81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

7 maja 2026

NR 105 (18498)

Sport

CHAMPIONS LEAGUE

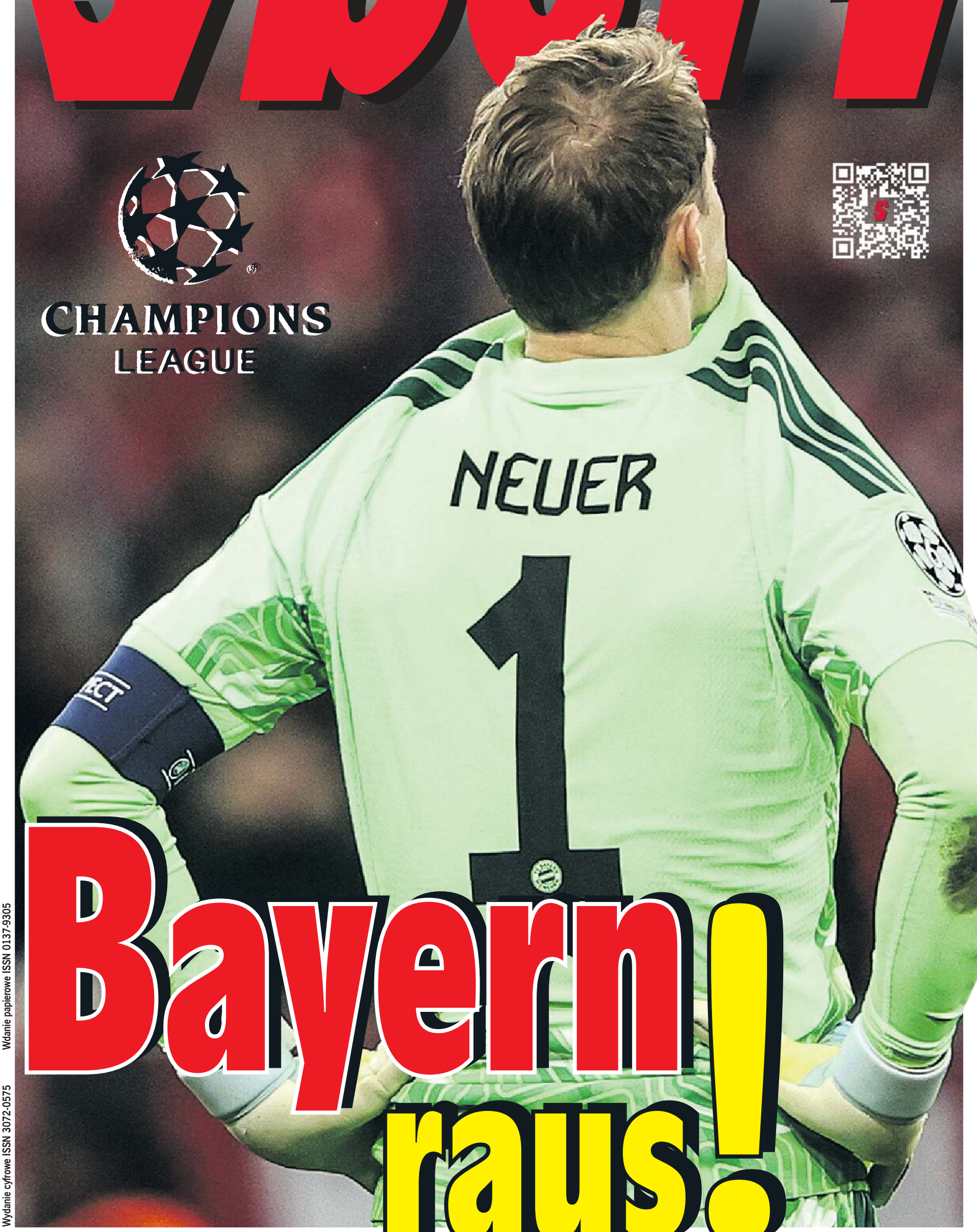

Bayern raus!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 4d24447600

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok

Kapryśny Kwiecień w maju

Nieciecza spada, Wieczysta upada? Rzeki łez nas z tych przyczyn nie zaleją, bo w futbolu szybki sukces sportowy można zbudować na pieniądzach, ale tłum wiernych kibiców wychowuje się przez pokolenia. Losy tych prywatnych klubów są jednak rozbieżne, chociaż kapryśny miliarder Wojciech Kwiecień na dziś dementuje informacje, jakoby miał porzucić swój klub i relokować kapitał w Wiśle. Tak czy owak, Wieczysta jest zabawką stworzoną przez człowieka, którego stać na zabawy droższe, przy najlepszej krajowej frekwencji, na stadionie trzynastokrotnych mistrzów Polski, zwłaszcza że od małego jest ich fanem.

Mieliśmy już w polskiej piłce krezusów, którzy robili na prowincji wynik, wkradali się nawet na europejskie salony i zapisywali w historii, aby w końcu, znużywszy się piłką, odsprzedawać licencje innym. I tak na truchle Groclinu wjechała niegdyś do ekstraklasy warszawska Polonia, a na zwłokach Amiki poznański Lech.

Trzy krakowskie kluby w najwyższej klasie rozgrywkowej to jednak trochę za dużo, Wieczysta zresztą nie ma gdzie grać, a i sympatie kibicowskie pod Wawelem są na trwałe rozdysponowane - ja się nie dziwię, że Wojciech Kwiecień ma ochotę przenieść swoje środki nad Błonia, ale moment ku temu wybrał cokolwiek niewczesny. Piłkarze Wieczystej na trzy mecze przed końcem sezonu mogą już nawet nie wychodzić na boisko, i tak najpewniej zajmą miejsce w pierwszej szóstce.

Jeśli Wieczysta zrezygnuje przed barażami, wolny los uśmiechnie się do jednej z ekip, choć gwoli sprawiedliwości w takiej sytuacji w play offach powinna wziąć udział siódma ekipa w tabeli (przekonuję do tego nie tylko jako fan Niebieskich, wciąż balansujących na granicy strefy barażowej). Gdyby jednak Wieczysta zagrała do końca o promocję, może się okazać, że szesnaste miejsce w ekstraklasie będzie bezpieczne, no bo rezygnacja po awansie uratuje trzeciego spadkowicza...

Tu jest jakiś deal do zrobienia – na miejscu właściciela Widzewa nieoficjalnie motywowałbym zawodników z Krakowa bajońskimi „premiami grzecznościowymi", zwłaszcza, że to może być ich ostatni zarobek w Polsce. Wieczysta ma drużynę gwiazdorską, trudno uwierzyć, aby poza graczami w wieku emerytalnym (Carlitos, Gajos, Pazdan), najlepsi gracze zgodzili się grać na piątym poziomie. Tak czy owak, jako się rzekło, nikt raczej po tym rozstaniu nie załka, dla polskiej piłki lepsza potężna Wisła niż silna Wieczysta w ekstraklasie.

Wydaje się zatem, że jedynym prywatnym klubem w Polsce, zbudowanym od zera do poziomu ekstraklasowego, który nie ma statusu efemerycznego, pozostanie Bruk-Bet Termalica. Z bruku powstała, więc na bruku nie wyląduje, chciałoby się rzec. Przed z górą dwudziestu laty państwo Witkowscy, producenci kostek brukowych, ogłosili w szczerym polu szczere intencje i postanowili zmienić ściernisko w San Francisco. Ludowy Klub Sportowy z Niecieczy wspinał się szczebel po szczebelku, aby z czasem stać się pierwszym polskim klubem wiejskim z miejscem w ekstraklasie.

Właściciele zainwestowali w infrastrukturę, postawili bazę i uroczy stadionik spełniający wymogi ligowe, żeby się sowicie i regularnie opłacani piłkarze nie musieli czuć bezdomni. Nie porzucili klubu po pierwszym, ani po drugim spadku, to i teraz nie porzucą – Bruk-Bet przez pięć w sumie sezonów na najwyższym szczeblu napsuł krwi wielu potentatom i dał się zapamiętać jako reklama firmy solidnej, uczciwie zbudowanej od podstaw. Skądinąd nie pomnę, by w ekstraklasie tak źle skończyła sezon drużyna, która na inaugurację gromi na wyjeździe wicemistrza Polski czterema golami – Nieciecza przez dwa dni była nawet pierwszym liderem.

„Słoniki" nie są już postrzegane w ekstraklasie jako błyskotka parweniuszy, raczej jako sympatyczne kuriozum. Szanuję wytrwałość właścicieli i fakt, że wybrali lokalny wariant promocji zamiast władować pieniądze w gotowca, jak na przykład szefowie Drutexu, niegdyś finansujący pierwszą ligę w Bytowie, dzisiaj platynowi sponsorzy Bayernu Monachium. Miano „polskiego Hoffenheim" zostało jednak przyznane Niecieczy zdecydowanie na wyrost – inne to pieniądze i ambicje. Prowincjonalny klub Dietmara Hoppa gra na nowoczesnej Pre-Zero Arena na 30 tysięcy ludzi, występuje w Bundeslidze nieprzerwanie od 18 lat, a teraz bije się o powrót do Champions League i ma duże szanse, bo jego rywale właśnie się zmierzą w bezpośrednim pojedynku. W Niemczech już się z „Wieśniaków" nikt nie śmieje, tam się im zazdrości.

Obudzą się w czwartej lidze?

Jeżeli Wojciech Kwiecień kupi akcje Wisły, skończy się american dream Wieczystej.

WIECZYSTA KRAKÓW

Klub z ponad 80-letnią historią - przez większość swojego żywota zaprawiony w bojach w niższych ligach - wróci do 4. ligi, gdzie obecnie występują jego rezerwy.

Dokończą sezon

Od kilku tygodni nie jest „hot newsem" informacja, że sponsor Wieczystej - Wojciech Kwiecień - negocjuje z Jarosławem Królewskim nabycie mniejszościowego pakietu akcji przyszłego ekstraklasowicza. Mówi się, że biznesmen ma kupić 25 proc. akcji, a większość nadal pozostałaby w rękach obecnego prezesa. Królewski po raz kolejny publicznie zadeklarował, że oficjalnie nic nie wydarzy się do końca sezonu. Biała Gwiazda zakończy go u siebie 24 maja meczem z Pogonią Siedlce.

Wieczysta prawdopodobnie nie załapie się do czołowej dwójki - musiałaby wyprzedzić Śląsk Wrocław, który ostatnio jest w świetnej dyspozycji - i zapewne będzie grała w barażach, które są zaplanowane na ostatni tydzień miesiąca. Nie ma mowy, by podopieczni Kazimierza Moskala mieli nagle zrezygnować z gry. Normalnie dokończą sezon, czekają ich co najmniej trzy spotkania, a maksymalnie pięć. W przypadku, gdy zagrają w barażach i będą gospodarzem, mecze mają się odbyć na stadionie Wisły. To ustalenia z początku roku, potwierdzone oficjalnym komunikatem obu klubów. O pierwszoligowe punkty Krakowianie walczą w Sosnowcu, bo ich obiekt nie spełnia wymagań, a na Wiśle w europejskich pucharach grał Szachtar Donieck.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Wojciech Kwiecień zerka w stronę Wisły jako potencjalny inwestor.

Kwiecień przemówił

Jeżeli sponsor zorientuje się na Wisłę, to nie będzie miał zamiaru inwestować w dwa kluby z tego samego miasta, a w dodatku bliskie jego sercu. We wtorek wieczorem portal goal.pl poinformował, że piłkarze Wieczystej w czasie spotkania otrzymali informację o występach w IV lidze w nowym sezonie. Mieli też usłyszeć, że ci z ważnymi kontraktami będą mogli negocjować ich rozwiązanie lub grać na piątym poziomie, a Kwiecień wypłaci im to, na co umawiali się z klubem.

Ta druga informacja nie jest żadnym zaskoczeniem, bo umów po prostu należy dotrzymywać. A Kwietnia na to stać. Wydobył klub z piłkarskich nizin, wzbudził zainteresowanie, naściągał zawodników. Miał do tego pełne prawo, ale odpowiedzialność wymaga, by pozamykać wszystkie tematy i posprzątać po wielkim projekcie. Z moich informacji wynika, że spotkania w sprawie przyszłości klubu i drużyny nie było.- Pan Kwiecień nic nam nie przekazał. Od trzech miesięcy opieramy się na spekulacjach. Nic nie jest podpisane, dogadane - mówi nam jeden z piłkarzy.

Wojciech Kwiecień mediów unika jak ognia. Nie jest jednak tajemnicą, że od lat zna się z Bartoszem Karczem z „Gazety Krakowskiej". I udzielił mu krótkiego komentarza. Zaznacza, że nie było spotkania z piłkarzami, w ostatnich dniach przebywał poza Krakowem w interesach. To oczywiście nie wyklucza, że niedługo większość z nich będzie szukała nowych drużyn. Najlepsi mogą otrzymać ofertę dołączenia do Wisły, która musi się wzmocnić przed powrotem do ekstraklasy. Nieoficjalnie wiadomo, że jest już nawet lista piłkarzy, którzy mogliby zmienić adres z Chałupnika 16 na Reymonta 20.

Powrót do sezonu 21/22

Dziesięć lat temu Wieczysta kończyła sezon w krakowskiej A klasie. W kolejnym wygrała rozgrywki i wróciła na ówczesny szósty poziom. W lipcu 2019 za sprawą wychowanego na Osiedlu Wieczysta Kwietnia zatrudniono Przemysława Cecherza, a za 12 miesięcy rozpoczęło się szaleństwo transferowe: pierwszymi znanymi zawodnikami, którzy zeszli na tak niski poziom byli Sławomir Peszko i Radosław Majewski. Następnie zespół osiągnął cztery awanse w pięć lat...

Michał Knura

JEŻELI ZREZYGNUJĄ, TO...?

■ Uchwała nr XII/183 z dnia 6 grudnia 2019 roku Zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej w sprawie zasad uzupełniania klas rozgrywkowych § 3 p. 5. W sytuacji, gdy klub uprawniony w wyniku meczów barażowych do udziału w rozgrywkach klasy wyższej zrezygnuje z udziału w tych rozgrywkach, awans do tych rozgrywek uzyska (...) przeciwnik w ostatnim etapie meczów barażowych. W sytuacji, gdy (...) przeciwnik w ostatnim etapie meczów barażowych zrezygnuje z udziału w rozgrywkach klasy wyższej, awans do tych rozgrywek uzyska (...) uczestnik poprzedniego etapu meczów barażowych, sklasyfikowany na najwyższym miejscu w tabeli rozgrywek. Jeśli wszystkie kluby – uczestnicy poprzedniego etapu meczów barażowych zrezygnują z udziału w rozgrywkach klasy wyższej, miejsce w tej klasie rozgrywkowej zachowa odpowiednia liczba klubów sklasyfikowanych na kolejnych najwyższych miejscach spadkowych tabeli rozgrywek, które otrzymały licencję na udział w rozgrywkach tej klasy.

eprasa.pl 4d24447600

Miałem dobry „feeling”

Siedem lat jestem w Górniku, siedem lat walczyłem o to, żeby coś zdobyć, to się udało i jestem ogromnie szczęśliwy – mówi Erik Janża.

GÓRNIK ZABRZE

Kapitan górniczej jedenastki jest jednym z tych, którzy po finałowym meczu Pucharu Polski na PGE Narodowym z Rakowem (2:0) mieli największe powody do zadowolenia. Raz, że jest jednym z liderów drużyny trenera Michala Gasparika, dwa, że nikt nie przebija go stażem w zabrzańskim zespole. Trzy, bo przecież po kontuzji odniesionej w ligowym meczu z Koroną 18 kwietnia nie było wiadomo czy w ogóle zagra w Warszawie... Oto reminiscencje Erika Janży.

Fot. Weronika Morciszek/PressFocus

Kapitan górniczej jedenastki miał powody do świętowania jak mało który jego kolega z zespołu.

O finale Pucharu Polski

- Miałem dobry „feeling” przez cały tydzień. Przed meczem trener zawsze mnie pyta, czy mam coś do powiedzenia. Odpowiedziałem, że nie bardzo, bo wszystko dobrze wygląda. Byłem przekonany, że będzie dobrze. Siedem lat jestem w Górniku, pamiętam jak było, kiedy przychodziłem. Tutaj jest moje miejsce. Cieszę się, że udało nam się coś zrobić!

O urazie

- Miałem kłopoty z barkiem, ale przed finałem powiedziałem, że jak będzie bolało, to ucinam rękę i gram dalej. Duże słowa uznania i podziękowania dla sztabu medycznego, że zrobili wszystko, żebym w tym finale z Rakowem wystąpił! Może też byłem zdenerwowany, jak to będzie na boisku wyglądało w pojedynkach, w takiej bezpośredniej walce, ale było super. Czułem, że jest w szatni dobra energia, że była bardzo dobra rozgrzewka przed meczem, to wszystko jest ważne, ma sens, dobrze się ułożyło.

O asyście

- Przy bramce głową Roberto Massimo na 1:0 powiem, że do końca tego nie trenowaliśmy, ale wyszło dobrze. Piłka miała być zagrana trochę dalej, ale super, że Roberto znalazł się w tym miejscu, wszystko wykończył i bardzo się z tego cieszę. Rano przed spotkaniem mówiłem Massimo, że strzeli i tak się stało. Jestem szczęśliwy, że akurat on trafił, bo miał problemy, kontuzje i ciężko walczył, żeby dojść do formy, wrócić do grania. Wielki szacunek dla niego, że tak pracował i dla trenera, że za tę pracę dał mu szansę.

O podniesionym pucharze ze Stanisławem Oślizło

- To była super sprawa! Dobrze, że tak zrobiliśmy! Pan Stanisław to legenda klubu, codziennie do niego przychodzi, spotykamy go na boisku, w klubowych korytarzach. Jestem mega szczęśliwy, że tak dobrze się trzyma, że przyjechał do Warszawy, że jest z nami. To było jedyne wyjście, żeby tak postąpić ze wzniesieniem pucharu. Ma już swoje lata i fajnie, że tak to wyszło. Czy było to zaplanowane? Nawet nie. Gadaliśmy tak z „Poldim” i z kierownikiem Krzyśkiem Skutnikiem, żeby tak zrobić. Zgodziliśmy się na to, a było czuć, ile dla niego to znaczy! Świetna sprawa

O spełnionym marzeniu

- Paweł Olkowski już dwa tygodnie przed finałem z Rakowem mówił, że ma 36 lat i jeszcze nic nie zdobył. Niektórzy grają w piłkę 20 lat i mogą nic nie zdobyć. Taki moment czasami zdarza się raz w życiu, że masz szansę. Trzeba zrobić wszystko, żeby wygrać i cieszę się, że „Olo” ma ten puchar, że pierwsze trofeum jest na koncie Rafała Janickiego. Ja owszem, zdobyłem u siebie w Słowenii puchar **z NK Maribor w 2016 – przyp. red.**, ale to był mój pierwszy sezon w Mariborze, nie byłem ważnym piłkarzem, nie grałem za wiele. W źródłach jest informacja, że ten puchar mam, ale to nie to samo, co teraz w Górniku. Tutaj jestem siedem lat i siedem lat walczyłem o to, żeby coś zdobyć, to się udało i jestem ogromnie szczęśliwy.

O grze w europejskich pucharach

- Minimum będą cztery mecze Górnika, a wierzymy oczywiście, że na tym się nie skończy. To super sprawa dla klubu, dla kibiców, Zabrza i regionu, że będzie można się pokazać w Europie.

O nowym właścicielu

- Trzeba powiedzieć, że dzięki „Poldiemu” jest w klubie dobrze. Nie wiem, jak wygląda do końca sytuacja z prywatyzacją, ale jak wszystko się uda, to Górnik co roku powinien walczyć o coś. Na razie całe Zabrze, cały Śląsk powinien się cieszyć, ale to jeszcze nie koniec sezonu! Trzeba walczyć dalej. Klub rośnie z roku na rok. Ja chciałbym przede wszystkim stabilizacji.

O lidze

- Jeszcze nie jest koniec, przed nami cztery mecze w ekstraklasie. Będziemy walczyć do końca, żeby dogonić Lecha i żeby w tabeli na koniec być na jak najwyższym miejscu. Sytuacja na razie jest bardzo dobra. Świetna atmosfera w szatni, świetna atmosfera wokół klubu. Musimy to wykorzystać w końcówce sezonu!

Opr. Michał Zichlarz

Górnik gra inną piłkę niż większość

Rozmowa z **Henrykiem Latochą**, pięciokrotnym z rzędu zdobywcą Pucharu Polski z Górnikiem Zabrze

Górnik w tym roku zaskakuje. Puchar już jest, w lidze obecnie druga lokata. Zadowala to pana?

- Zawsze chce się jak najwięcej, ale Górnik w tym sezonie zrobił już mnóstwo! Trudno powiedzieć jak będzie na końcu sezonu, bo ten jest szalony i można się wygłupić z prognozami. Przed sezonem typowałem na mistrza Lecha i wiele wskazuje, że może się to spełnić. Dla Górnika najważniejsze, że znowu, po długiej przerwie. będzie mógł zagrać w europejskich pucharach. Cieszę się, choć mówię sobie już teraz, że łatwo w nich nie będzie...

Górnik a mistrzostwo?

- Wiem, że jeśli ktoś ma gonić Lecha, to Górnik, ale powiedzmy sobie szczerze: trudno o mistrzostwo, gdy z drużyną, która już spadła, mówię teraz o Niecieczy, na sześć możliwych punktów robisz ledwo jeden!

Trener Michal Gasparik?

- Dobry jest. Bardzo mądrze poukładał tę drużynę. Pamiętam go jeszcze jako piłkarza. Ale pamiętam też, że trener meczów przecież nie wygrywa...

Czym więc Górnik różni się od tego waszego sprzed lat?

- Na pewno rotacją w składzie. Dziś trudniej zbudować drużynę, bo wyróżniającego zawodnika zaraz chce ktoś wykupić i w przypadku Górnika często tak się dzieje. Ja to rozumiem, dziś nie da się inaczej funkcjonować w świecie futbolu. Szczęście Górnika polega na tym, że potrafi ciągle znajdować zawodników dobrych, sprawdzających się w Zabrzu. Nie są wybitni, ale świetnie potrafią się wpasować w drużynę. Dla mnie Górnik gra obecnie inną piłkę niż większość drużyn ligowych - bardziej szanuje piłkę, czeka na dobry moment. To wcale nie jest łatwe i czasem popełnia się kosztowne błędy. Górnik stara się ich unikać. Nasz bramkarz czasem je popełniał, ale to dobry zawodnik. Z jednej strony szkoda, że jest tylko wypożyczony (z Augsburga, przyp. aut.), z drugiej - w Polsce mamy w tej chwili dość wielu dobrych, utalentowanych bramkarzy i akurat jego nie będzie trudno zastąpić. Lukas Podolski? Wygląda na to, że to jego ostatni sezon w Górniku jako piłkarza. Zdrowy jest, a czas gry już przecież symboliczny. Zapewne sam o tym zadecydował. Przygotowuje się do innej roli.

Pewnie gdy zdobywał pan pięć razy z rzędu Puchar Polski z Górnikiem na przełomie lat 60. i 70., - przyp. red. nie przyszłoby panu wtedy do głowy, że na kolejne trofeum trzeba będzie czekać aż 54 lata...

- Nie przyszło (uśmiech). Najważniejsze jednak, że ten puchar jest, bardzo się cieszę! My w finale wygraliśmy po dwa razy z Legią, dwa z Ruchem i raz z Zagłębiem Sosnowiec. Pamiętam te finały, teraz przypominam sobie ten z 1968 roku, gdy Rosjanie zdecydowali o najeździe na Czechosłowację. Myśmy wtedy przegrali mistrzostwo z Ruchem, ale na Stadionie Śląskim dzięki trzem bramkom Włodka Lubańskiego wygraliśmy 3:0.

Wtedy też prowadzili was - jak dziś piłkarzy Górnika - zagraniczni trenerzy...

- Wiele zawdzięczam Gezie Kalocsayiowi, to był znakomity fachowiec. Wszystkiego mnie nauczył. Powiedział mi, że wszystko mi powie: co mam robić i jak się zachowywać. Zaczęliśmy od abecadła. Pokazywał mi nawet, jak mam ustawić lewą, a jak prawą nogę! Wtedy był inny system gry, trzeba było krótko kryć. "Ważne, żeby mieć przeciwnika przed sobą i nie dać mu uciec" - powtarzał. Zawsze tego się pilnowałem. W Górniku właśnie takiego krycia brakowało mi przez wiele lat.

Rozmawiał Paweł Czado

HENRYK LATOCHA

■ Ur. 8 czerwca 1943 roku w Bieruniu Starym.Czterokrotny mistrz Polski z Górnikiem (1966, 67, 71, 72), pięciokrotny z rzędu zdobywca Pucharu Polski (1968-72). Wystąpił 8 razy w reprezentacji Polski w latach 1968-70.

eprasa.pl 4d24447600

Zwolnienie Tomczyka to błąd

Rozmowa z **Robertem Załęskim**, byłym piłkarzem Rakowa

Fot. Weronika Morciszek/PressFocus

Piłkarze Rakowa muszą szybko zapomnieć o ostatnich wydarzeniach i uratować końcówkę sezonu.

Zaskoczyła pana decyzja z nagłym zwolnieniem trenera Rakowa, czy raczej należało się z tym liczyć?

- Wraz z przegranym Pucharem Polski można to było sobie wyobrażać, bo uciekła nam poważna okazja na zapewnienie sobie europejskich pucharów. Nie ma się co oszukiwać - gra Rakowa w ostatnim czasie nie napawała optymizmem. Sytuacja na cztery kolejki do końca jest mocno niepewna, a ta reakcj, wydaje mi się, była spowodowana tym, co zobaczyliśmy w Warszawie.

Co może dać drużynie w takim momencie Dawid Kroczek? To zmiana dla samej zmiany, czy faktycznie zespół może dostać tak potrzebny impuls?

- Przede wszystkim ta decyzja odbiega od standardów, do których przyzwyczaił Raków w erze Michała Świerczewskiego. Tym bardziej że kilka dni wcześniej członkowie zarządu wypowiadali się ze stuprocentową pewnością, że Łukasz ma zapewnioną pracę w dłuższej perspektywie. Ta decyzja jest niezbyt racjonalna. Co może dać? Przyjęło się, że zmiana trenera zawsze wyzwala u zawodników dodatkowe moce i mobilizację, ale czy tu tak będzie? Tego nie wiem. Uważam, że to był błąd. Działanie pod wpływem impulsu nie do końca może okazać się trafione.

Można to odczytywać też jako uderzenie w prezesa Wojciecha Cygana? Ponoć do końca nie wiedział o decyzji właściciela. Nigdy zresztą nie wypowiedziałby takich słów, gdyby miał jakiekolwiek podejrzenia, co może nastąpić dzień po finale.

- Trudno powiedzieć, ale skoro wypowiadał się tak pewnie i stanowczo, to musiał być pewny, że Łukasz dostanie więcej czasu. Przeważyć mogła nawet nie sama przegrana z Górnikiem, ale jej styl. Gdyby to było po walce, jak choćby w półfinale z GieKSą, to byłaby nadzieja, że ta drużyna idzie w dobą stronę i jest w stanie powalczyć w kolejnych meczach. Musiało właściciela dotknąć to tak bardzo, że podjął decyzję nie bacząc na wcześniejsze ustalenia.

Kroczek to opcja na chwilę i trudno sobie wyobrazić, aby było inaczej. Na jakiego trenera latem powinien zdecydować się Raków?

- Na pewno pokroju Marka Papszuna, z twardą ręką, który będzie potrafił się dobrze wtopić w to środowisko, zaaklimatyzować w klubie. Potrzebny jest trener, który będzie miał posłuch w szatni, ale ważne też jest doświadczenie. Łukaszowi tego brakowało i to niestety było widać. Trudno mi wytypować nazwisko. Przy tym wyborze pamiętajmy też, że Marek miał duży komfort, zaczynając w drugiej lidze, gdzie nie ma aż takiej presji. Wtedy nikt nawet nie marzył, że Raków będzie miał taką pozycję na mapie polskiej piłki. Łukasz przejął Raków w zupełnie innym punkcie. Jaki trener tu nie przyjdzie, będzie musiał zmierzyć się z dużą presją w klubie.

Słychać było głosy, że to piłkarze zwolnili trenera, nie traktując go z należytym szacunkiem. Zmiana szkoleniowca to też swoiste „sprawdzam" dla wielu graczy w kadrze?

- Ta cała sytuacja jest trochę dziwna, bo nawet jeśli piłkarze mają coś do trenera, to na końcu są zawodowcami, oni sprzedają też siebie, swoje umiejętności. Słychać było, że trener nie kupił szatni, że były podziały między zawodnikami, ale w zawodowej piłce to powinno być na drugim planie. Kiedyś też mówiło się, że Kuba Błaszczykowski średnio lubi się z Robertem Lewandowskim, ale czy na boisku było to widać? Nigdy nie będzie takiego trenera, żeby każdemu pasował. Piłkarze mają pracować i wykonywać polecenia, za to w końcu dostają pieniądze. Najłatwiej zwolnić trenera, ale jakoś nie słyszałem refleksji nad transferami, ile z nich było trafionych? W ofensywie od dawna praktycznie nie istniejemy, na palcach jednej ręki można policzyć udane akcje z przodu. Celne podania są przede wszystkim do tyłu. Brakuje przebojowych zawodników, to powinien być klucz w najbliższym okienku transferowym.

Jaki finisz ekstraklasy prognozuje pan dla Rakowa?

- To trochę wróżenie z fusów. Najważniejszy będzie najbliższy mecz z Koroną, to jak drużyna zareaguje na to całe zamieszanie i nieudany finał na Narodowym. Jeśli zaskoczy, to jestem optymistą, ale jeśli nie, to może być trudno w ogóle się zakwalifikować do pucharów. W piątek jest kluczowy mecz.

W Rakowie nikt sobie nie wyobraża roku bez pucharów...

- Strach przed takim scenariuszem widać właśnie w ostatnich ruchach. Paniczne działania wbrew temu, do czego przyzwyczajono wcześniej. Boję się, że Raków wkracza w to, z czego słynęła kiedyś Cracovia, czy jeszcze wcześniej Polonia Warszawa, gdzie zwalniano trenerów co chwilę i nigdy nie wychodzono na tym dobrze. Chciałbym bardzo, żeby te puchary jednak były, bo jestem z Rakowem związany emocjonalnie. Jeśli drużyna nie zareaguje od razu w meczu z Koroną, to w kolejnych spotkaniach może być jednak tylko gorzej.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Kryptozagadka

W niedzielę nazwa giełdy kryptowalut, objętej dziś dochodzeniem prokuratorskim, pojawiła się oficjalnie na boiskach ekstraklasy.

GKS KATOWICE

Od kiedy prokuratura rozpoczęła oficjalne śledztwo w sprawie firmy, która przez parę lat nieźle „namieszała" w środowisku rozdzimego sponsoringu sportowego, kolejne kluby piłkarskiej elity wystosowywały komunikaty o zerwaniu współpracy z zondacrypto. Logo giełdy kryptowalut najwcześniej zniknęło z koszulek Rakowa (natomiast na budynku klubowym wciąż figuruje nazwa „zondacrypto Arena", albowiem przyjęta została niemal równo rok temu uchwałą miejskich rajców i w ten sposób musi też zostać zmieniona!) - po raz ostatni Częstochowianie zagrali z nim w meczu z Cracovią (19 kwietnia). Tydzień później trykoty z reklamą firmy zakładali jeszcze gracze Pogoni (też w starciu z „Pasami") oraz Lechii (w potyczce z Rakowem), ale podczas majówki już jej na nich nie było.

Piłkarze i siatkarze

Z napisem zondacrypto pojawili się za to w niedzielne południe na murawie piłkarze GKS-u Katowice. W przeciwieństwie do wspomnianych wcześniej klubów, GieKSiarzy nazwę ową nosili nie na piersiach, a na plecach, poniżej numerów. Miejsce ekspozycji zatem jest nieco mniej spektakularne, ale logo firmy „dla chcących" nie jest trudne do wypatrzenia. Zresztą swój mecz fazy play-off o powrót do PlusLigi z tymże logiem zagrali też kilkadziesiąt godzin temu siatkarze z Katowic. Umowa podpisana w lipcu 2025 obejmowała bowiem reklamę na strojach wszystkich sekcji. „Strategiczne partnerstwo obejmuje wszystkie sekcje klubu: męską i kobiecą drużynę piłkarską, siatkówkę oraz hokej. Logotyp zondacrypto będzie obecny na koszulkach meczowych wszystkich sekcji GieKSy" - napisano wtedy w oficjalnym komunikacie.

Do trzech razy sztuka

Wspomniana umowa była już trzecim „podejściem" obu stron do tematu współpracy. Parę lat wstecz włodarze firmy zaproponowali współpracę (sponsoring) sekcji hokejowej. Kiedy jednak pojawiła się oferta ze strony klubu, poinformowali o wyborze... sekcji koszykarskiej AS Monaco.

Temat – tym razem od strony GKS-u – powrócił „w okolicach" awansu piłkarzy do ekstraklasy. W środku roku budżetowego druga strona zaproponowała jednak powrót do rozmów „w przyszłości". Jednocześnie zaczęła dość intensywnie „rozpychać się" w polskiej rzeczywistości sportowej, podejmując współpracę m.in. z Rakowem czy Pogonią. W tej sytuacji udana finalizacja trzeciego „podejścia" Katowiczan do tematu jawiła się krokiem niebudzącym wątpliwości.

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

W niedzielę logotyp zondacrypto wciąż był obecny na koszulkach GieKSiarzy.

Dochodził zresztą wówczas do tego wydarzenia biznesowego także element emocjonalny. „To partnerstwo szczególnie bliskie mojemu sercu. Urodziłem się i wychowałem w Katowicach, pierwsze mecze GieKSy oglądałem jeszcze w latach 90." - we wspomnianym komunikacie o zawarciu umowy, przygotowanym przez klub, znalazły się te słowa ówczesnego prezesa giełdy kryptowalut, Przemysława Krala.

Na drodze sądowej

Podobnie jak w przypadku innych klubów, problemy z płatnościami ze strony zondacrypto pojawiły się na początku obecnego roku, na kilka tygodni przed pierwszymi medialnymi doniesieniami o kłopotach firmy. Do pewnego momentu jednak przedstawiciele firmy obecni byli na meczach GieKSy w działaniach marketingowych, rozdając wśród kibiców koszulki, szaliki i inne gadżety. Zabrakło ich dopiero na trzech ostatnich meczach GieKSy na Nowej Bukowej.

„GKS zainicjował proces rozwiązania umowy sponsorskiej. Podjęte przez nas działania mają w pełni zabezpieczyć interes klubu, stąd proces zakończenia współpracy będzie następował stopniowo" - głosi klubowy komunikat. - Klub zamierza dochodzić swych praw na drodze sądowej – usłyszeliśmy przy okazji niedzielnego spotkania z Bruk-Betem Termalicą. Ze swej strony – na razie – dochowuje postanowień umowy, by na niwie prawnej powalczyć o należności nie tylko za niewypłacone dotąd raty sponsorskie, ale także za wciąż aktualny okres jej obowiązywania. Stąd właśnie napis zondacrypto na koszulkach także w majowych meczach siatkarzy i piłkarzy GKS-u. Sprawa jest jednak „rozwojowa", więc nie sposób wykluczyć zmiany tego stanowiska.

(DaL)

eprasa.pl 4d24447600

Już go nie uratujemy

Rozmowa z **Tomasem Prikrylem**, kapitanem Odry Opole

Porażka 0:2 z Ruchem Chorzów była waszą drugą z rzędu. Co się stało?

– Wydawało mi się, że w wielu elementach byliśmy spóźnieni. Przykładowo, rywale zbierali drugie piłki i więcej wyciągali z takich sytuacji. Pierwsza bramka spowodowała, że po raz pierwszy w tej rundzie musieliśmy gonić wynik przy tak ciepłej pogodzie... W drugiej połowie się poprawiliśmy, mieliśmy okazje, było trochę lepiej, ale bramka w końcówce chyba już o wszystkim zadecydowała. Chociaż... w ostatnich minutach mogliśmy strzelić gola, lepiej dograć w kilku momentach – to mogło jeszcze wpłynąć na rezultat. Było jednak trudno.

Macie najmniej goli strzelonych w 1. lidze, jako jedyni nie przekroczyliście liczby 30 trafień. Dlaczego tak się dzieje?

– (wzdycha) To na pewno jest do przemyślenia i do poprawienia. Nie jesteśmy zadowoleni z takiego wyniku. Cóż pozostaje? Trzeba codziennie skupiać się na treningu, koncentrować na małych rzeczach, detalach i wykorzystywać szanse, które mamy. Mamy okazje, ale albo coś nas blokuje, albo nie mamy luzu, który powinniśmy mieć. W treningu wygląda to nieźle, ale nie przenosimy tego na mecz. Dlatego ciągle praca i skupienie na detalach, to jest to.

Porażka z Ruchem oznacza, że w tej chwili sytuacja Odry klaruje się jasno – spadek wam nie grozi, baraże... też raczej nie. Jak więc znaleźć motywację na końcówkę sezonu i... co właściwie można teraz robić?

– Oczywiście nie jest tak, jak sobie wymarzyliśmy i jak liczyliśmy, że ten sezon będzie wyglądać. Motywacji nam jednak nie zabraknie, bo jesteśmy profesjonalnymi piłkarzami. Gramy o swoje, gramy za klub, za miasto, dla kibiców – a mamy ich super. Też chcemy pocieszyć się zwycięstwami, a nie tylko odbyć te ostatnie mecze. Dlatego motywacja nie będzie tutaj problemem. Może właśnie dlatego, że skoro nie gramy już pod presją, pojawi się trochę luzu i przeniesiemy to na mecze.

28
GOLI strzeliła w tym sezonie Odra, co stanowi najgorszy wynik w całej lidze. Kolejna w tym zestawieniu Pogoń Siedlce ma o 3 trafienia więcej.

Tydzień temu w klubie pojawił się nowy dyrektor sportowy Dariusz Sztylka. Wprowadził już nowe porządki?

– Pojawił się, ale myślę, że jeszcze nie podejmował decyzji. Końcówka sezonu odbywa się w takim trybie, jak do tej pory. Nie ma żadnych dużych zmian. Jest nowy dyrektor, więc zobaczymy, co będzie dalej.

A czy pojawiały się zapowiedzi przebudowy drużyny? Takie podejście, że musicie walczyć o swoje kontrakty?

– Nikt nic takiego nie mówił, ale to, że jest nowy dyrektor, jest pewną wskazówką. To znaczy, że klub nie jest zadowolony z tego sezonu, ale my też nie jesteśmy. Jeśli będzie jakaś przebudowa, to jest pytanie do klubu. Jeśli gramy o kontrakty, to gramy o siebie, ale też o klub. Oceniani jesteśmy cały czas, więc nie sądzę, aby teraz była jakaś różnica, bo pojawił się nowy dyrektor. Wynik nie jest zadowalający i oczekuje się od nas więcej.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Tomas Prikryl to najbardziej doświadczony zawodnik Odry. W lipcu skończy 34 lata (najstarszy w zespole), a w ekstraklasie jako jedyny zaliczył ponad 100 występów – dokładnie 129, głównie w barwach Jagiellonii, ale też Warty Poznań. Prikryl to mistrz Czech oraz trzykrotny zdobywca tamtejszego pucharu.

Przegraliście co prawda drugi mecz z rzędu, ale wcześniej zanotowaliście passę 6 spotkań bez porażki, która zaczęła się, gdy trenera Jarosława Skrobacza zastąpił Piotr Plewnia. Co się wówczas zmieniło, albo inaczej – co wcześniej nie funkcjonowało, skoro sam pan mówi, że sezon wam nie wyszedł?

– Nie chcę oceniać tego, co było wcześniej, a co jest teraz. Nie jesteśmy zadowoleni z tego, na którym jesteśmy miejscu. Nie ma co tego ukrywać. A co jest do poprawy? Zawsze coś jest, zawsze jest tego dużo. Tego sezonu już raczej nie uratujemy. Zostały trzy mecze, trzeba dać z siebie wszystko i zakończyć go tak, aby pocieszyć się zwycięstwami i dać kibicom trochę radości.

Rozmawiał Piotr Tubacki

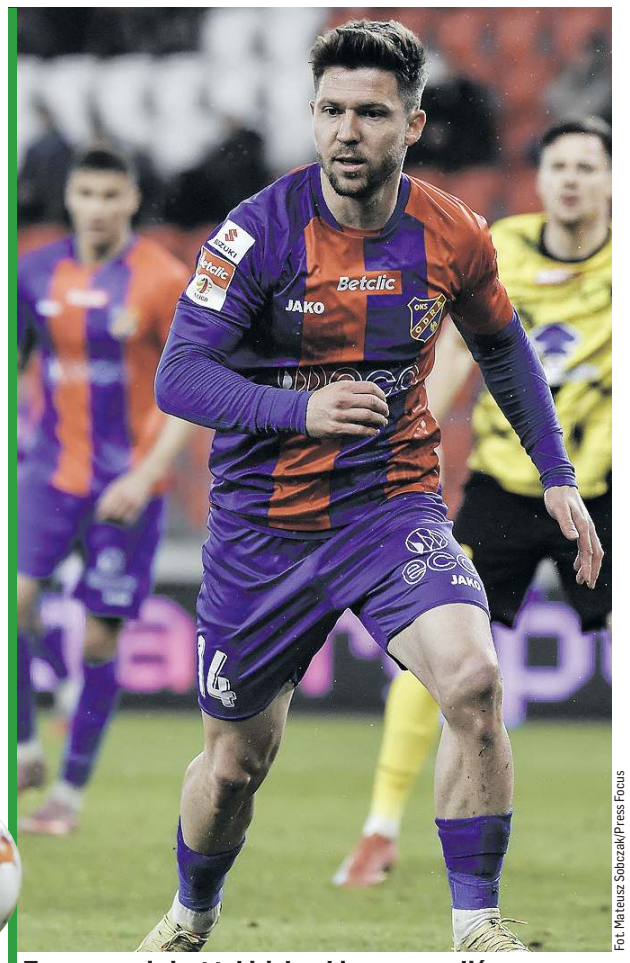

Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Ten sezon nie jest taki, jak sobie wymarzyliśmy – przyznał bez ogródek kapitan Odry Tomas Prikryl.

Barażowe zaległości

Mecz ŁKS-u z grodziską Pogonią będzie miał kluczowe znaczenie dla układu czołówki pierwszoligowej tabeli.

ŁKS ŁÓDŹ

To będzie zaległe spotkanie 28. kolejki. Wówczas bowiem Łodzianie stwierdzili, że ich boisko faktycznie bardziej nadaje się na wykopki niż na granie w piłkę, więc postanowili je wymienić. Przełożyli mecz z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, no ale kiedyś go trzeba rozegrać, tym bardziej, że sezon dobiega końca – tak więc stanęło na tym, że dzisiaj o 18.00.

Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Łodzianie bardzo liczą na gole swojego najlepszego strzelca Fabiana Piaseckiego (w środku).

Polonia i Ruch będą oglądać

Ciekawe jest to o tyle, że miesiąc temu w strefie barażowej był beniaminek z Mazowsza, podczas gdy ŁKS stabilnie utrzymywał się poza top 6. Teraz sytuacja się zmieniła i to Łodzianie niezależnie od rozstrzygnięcia pozostaną w czołowej szóstce. Sytuacja jest w niej bardzo ciekawa.

Drużyna trenera Grzegorza Szoki jest na 5. miejscu i ma tyle samo punktów (47), co 6. Ruch Chorzów i 7. Polonia Warszawa. W małej tabeli tych trzech zespołów wszystkie mają po 5 punktów w czterech meczach (wygrana, przegrana, dwa remisy) i bilans bramkowy... na zero. ŁKS i Ruch strzeliły jednak 6 goli, podczas gdy Polonia – 5. Dlatego stołeczni są na ten moment poza play offem.

Sytuacja mogła się zmienić w poniedziałek, ale Czarne Koszule przegrały w Bytomiu. Teraz znowu coś może się pomieszać. Dla Łodzian najważniejsza informacja jest taka, że nieważne, jaki padnie wynik, oni w barażach pozostaną. Jeśli jednak w jakikolwiek sposób zapunktują, umocnią się na 5. lokacie, ale... wtedy Ruch zamieni się miejscami z Polonią. Dlaczego? Bo wtedy tylko Chorzowianie i Warszawiacy będą mieli po 47 „oczek", a w ich bezpośrednich porachunkach lepiej wypadają poloniści!

Wymagający rywale

ŁKS będzie dziś faworytem, co do tego nie ma wątpliwości. W ostatnich 10 meczach zaliczył 5 wygranych, 4 remisy i porażkę – w meczu przyjaźni z ostatnim GKS-em Tychy. Przy Alei Unii Lubelskiej czuć optymizm, który przebijał się także w wypowiedziach większościowego udziałowca klubu Dariusza Melona. – Wiedzieliśmy, że to sport i nie da się wszystkiego zaplanować. Czuliśmy jednak, że drużyna ma możliwości. Doszliśmy do momentu, gdy wszystko jest realne. Wierzymy, że sezon zakończy się sukcesem. Chcielibyśmy przejść na lepszą stronę mocy i odnosić sukcesy na miarę Łódzkiego Klubu Sportowego – powiedział Onetowi PS Melon.

No ale łatwo na pewno nie będzie. Pogoń Grodzisk Mazowiecki, jeśli chce jeszcze pomarzyć o barażach, obligatoryjnie musi ograć ŁKS. W tej chwili traci do czołowej szóstki 4 punkty. Potem Łodzian czekają wymagający rywale – rozpędzony w kierunku ekstraklasy Śląsk na wyjeździe, również ścigająca baraże Puszcza (też wyjazd) i na koniec spadkowy w tej chwili Górnik Łęczna u siebie – dla którego możliwe, że będzie to mecz o być albo nie być.

Piotr Tubacki

MARCINIAK DYREKTOREM

■ ŁKS ogłosił, że dyrektorem klubowej akademii został Adam Marciniak, wychowanek klubu, ostatnio częściej widywany jako ekspert TVP Sport (do końca mundialu w pełnym wymiarze będzie wywiązywał się z telewizyjnych obowiązków). 37-letni Łodzianin chce koncentrować się na współpracy z pierwszą drużyną, by jak najwięcej wychowanków wzmacniało skład seniorów. – To naturalna kontynuacja kierunku, w którym chcemy rozwijać akademię – powiedział prezes Marcin Janicki.

100
MECZÓW w ŁKS-ie rozegrał Aleksander Bobek, dobijając do tej granicy ostatnio z Pogonią Siedlce. Dobrze tamtego spotkania nie będzie jednak wspominał, bo... już w 11 minucie zszedł z kontuzją. 22-letni bramkarz, wychowanek klubu, pobił jednak wynik... Adama Marciniaka, który w ŁKS-ie zagrał 99 razy.

eprasa.pl 4d24447600

Przejdziem Wisłę, przejdziem Odrę?

Jeszcze kilka tygodni wstecz mogło się wydawać, że w stolicy dojdzie do spektakularnej roszady: „Wojskowi" zamienią się ligami z Czarnymi Koszulami.

POLONIA WARSZAWA

Ten scenariusz wciąż jest możliwy, aczkolwiek – po pierwsze – Legia wyraźnie odskoczyła już od strefy spadkowej w ekstraklasie. Po drugie – Polonia pozostaje poza strefą barażową w pierwszej lidze. - Baraże nie są odległe – mówił w poniedziałkowy wieczór na stadionie w Bytomiu Ernest Terpiłowski, pomocnik ekipy z Konwiktorskiej. Ta jednakże – tracąc gola i punkty w 88 minucie ze swą śląską imienniczką – skomplikowała sobie walkę o prawo gry o awans.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Łukasz Zjawiński – warszawski gladiator w powietrzu. Bytomianom niezwykle trudno było go zatrzymać.

Laga na „Zjawę"

Przy Piłkarskiej goście grali niezwykle prostą piłkę, opartą przede wszystkim na wrzutkach w „szesnastkę". Jak podkreślał ich opiekun Mariusz Pawlak determinowane to było m.in. stanem boiska, wymagającego – jego zdaniem – wymiany mocno wyeksploatowanej sztucznej nawierzchni. Poza tym trudno się temu sposobowi gry dziwić, kiedy ma się takiego łowcę goli, jak Łukasz Zjawiński, który parokrotnie skutecznie „porozbijał" w powietrzu niższych obrońców rywali.

Trener przyjezdnych, wcale nie krył, że miał to być istotny atut jego zespołu. - I Łukasz, i Kacper Kostorz dobrze się czują w polu karnym, kiedy piłka jest dośrodkowana z bocznego sektora – mówił. - A my wreszcie mocno poprawiliśmy te dośrodkowania, bo w poprzednich spotkaniach wiele z nich trafiało od razu na pierwszego zawodnika drużyny broniącej – przypominał szkoleniowiec stołecznego zespołu.

Katastrofalne skutki... odwagi

Zjawiński faktycznie zjawiskowo grał w powietrzu w tym spotkaniu. A jednak nie wystarczyło to nawet do remisu. Gospodarze skontrowali w najmniej spodziewanym momencie, gdy to raczej Warszawiacy zdawali się być bliżsi zdobycia zwycięskiej bramki. Czy nie za odważnie poszli do przodu? - W dwóch poprzednich kolejkach się to sprawdziło, wygraliśmy mecze dzięki bramkom w samej końcówce (1:0 z Chrobrym po golu w 89 min, 2:0 w Rzeszowie po dwóch trafieniach w doliczonym czasie – dop. aut.). W Bytomiu wyciągnęliśmy z 0:2 na 2:2, byliśmy na fali wznoszącej i mieliśmy nadzieję, że wpadnie i zwycięski gol. Na dodatek nawet w tej pechowej akcji mieliśmy zabezpieczone tyły. A jednak zawaliliśmy... - wzdychał Mateusz Kuchta, doświadczony golkiper stołecznej Polonii.

Trener Pawlak wielkich pretensji o (zbyt odważne?) pójście do przodu swych podopiecznych w końcówce meczu jednak nie miał. - Gdybyśmy czuli satysfakcję z jednego punktu, pewnie stanęlibyśmy w niskiej obronie i dotrwali z remisem do końcowego gwizdka. Ale zespół chciał wygrać – tłumaczył szkoleniowiec. Sytuację z utratą gola sprowadzał zaś nie do zbyt wielkiej otwartości jego drużyny w końcówce, ale do prostego błędu. - Trzeba było po prostu odpowiednio wcześniej przerwać akcję rywali – wyjaśniał. Zapewne skończyłoby się to kartką dla któregoś z podopiecznych, ale... Polonia miałaby „oczko" więcej i byłaby w tabeli piąta, a nie siódma.

Mapa drogowa do baraży

- Szkoda. Ale przecież nie powiem, że ta porażka to koniec naszych marzeń o barażach! - zapewnił Mariusz Pawlak. Jego zespół w najbliższej kolejce zagra u siebie z rozpaczliwie pragnącym utrzymania Górnikiem Łęczna. Potem czeka go wizyta przy Konwiktorskiej zapewne ekstraklasowej już w tym momencie Wisły, na koniec zaś – wyprawa do Opola. Czy to jest „mapa drogowa" do baraży?

(DaL)

Dedykacja dla porozbijanego

POLONIA BYTOM

Niewiele ponad kwadrans podczas meczu dwóch Polonii w Bytomiu spędził w poniedziałkowy wieczór na murawie Konrad Andrzejczak. Wywalczył „jedenastkę" dla gospodarzy, by kilka minut później – po dramatycznie wyglądającym zderzeniu głowami z Jakubem Budnickim – opuścić boisko. Schodził do szatni z opatrunkiem na brodzie, w towarzystwie członków sztabu medycznego; wcześniej na murawie sygnalizował bowiem zawroty głowy. - Dedykujemy mu to zwycięstwo. Prosto ze stadionu pojechał do szpitala – mówił po meczu trener Wojciech Mróz.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Fatalne starcie z polonistą z Warszawy mogło się dla Konrada Andrzejczaka skończyć dużo gorzej.

Według informacji, jakie uzyskaliśmy w klubie, wspomniane zawroty głowy ustąpiły. Nie było też innych objawów sugerujących uraz (np. wstrząs) mózgu. Zawodnik zmaga się za to z bólem ucha i szczęki, bo to właśnie w tych okolicach twarzy przyjął główny impet uderzenia rywala ze stolicy.

(DaL)

Fot. Fred Palmer/Focus Images/MB Media/PressFocus

Claudio Braga (z lewej) został wybrany najlepszym piłkarzem sezonu ligi szkockiej.

Szkocja wstrzymała oddech

Nastroje długo były tonowane, ale ta historia staje się faktem – w Scottish Premiership po raz pierwszy od 41 lat mistrzem może zostać ktoś inny niż Celtic lub Rangersi!

SZKOCJA

Kilkukrotnie przytaczaliśmy już na naszych łamach historię Heart of Midlothian, które niemal od początku sezonu zajmuje pierwsze miejsce w lidze. Przed sezonem w klub zainwestował Toni Bloom (ma 29 procent udziałów), znany z rozwoju Brighton czy Unionu Saint-Gilloise, któremu pomógł zdobyć pierwsze od 90 lat mistrzostwo. W Edynburgu liczył na projekt długofalowy, początkowo chcąc wbić się na podium, zaliczyć wicemistrzostwo. Teraz jednak Hearts muszą powiedzieć sobie jasno – idą po mistrza!

Co na to Celtic?

Tonowanie nastrojów było uzasadnione. Serca zaliczyły mocny początek, długo były bez porażki, ale wiadomo – trzeba było dmuchać na zimne. Celtic i Rangersi na wielu płaszczyznach wyraźnie przewyższają klub ze stolicy Szkocji, więc spodziewano się, że ten prędzej czy później złapie dołek, który pozwoli utrzymać status quo. No ale... nie zapowiada się. Ostatnio Hearts po raz trzeci w tym sezonie pokonali Rangersów (raz przegrali). Przegrywali do przerwy 0:1, by w drugiej połowie odwrócić losy rywalizacji na 2:1. W efekcie na trzy kolejki przed końcem liderzy odsunęli się od The Gers na 7 punktów, rozwiewając ich marzenia o mistrzostwie. Został jeszcze tylko Celtic.

Obrońcy tytułu są 3 „oczka" za Hearts, ale czekają ich dwa szalenie trudne wyzwania. Po pierwsze, już w najbliższej kolejce podejmą... Rangersów! Po drugie, w ostatniej serii gier, również na swoim stadionie, zagrają z liderami! Jeśli więc i Hearts, i Celtic wygrają oba najbliższe mecze, może to być pojedynek o mistrzostwo. Niewykluczone, że o tytule zadecyduje bilans bramek – w tej chwili ekipa z Edynburga ma go lepszy o 5 trafień. Dodatkowo warto pamiętać, że The Bhoys nie pokonali w tym sezonie Serc ani razu! W trzech dotychczasowych spotkaniach ugrali tylko punkt. A jeśli jeszcze przegrają w niedzielę z Rangersami – losy tytułu będą zapewne rozstrzygnięte!

Teraz mogą powiedzieć

– Zaczęliśmy w to wierzyć bardzo dawno temu, ale nie mogliśmy tego powiedzieć głośno – tym razem już powiedział wybrany ostatnio piłkarzem sezonu ligi szkockiej Claudio Braga, portugalski napastnik lidera, jego najlepszy strzelec. – Chcemy iść mecz po meczu. Wiemy, w jakim jesteśmy miejscu i wiemy, że jeśli wygramy pozostałe spotkania, będziemy mistrzami. Wszyscy tego od nas oczekują. Przed sezonem zastanawiałem się, czy jest szansa zdobyć jakieś trofeum, może jakiś puchar. Takie były moje oczekiwania, gdy przyszedłem do Hearts: walka o pierwszą trójkę. Nie byłem w ogóle pewien, czy dam radę, poziom był zupełnie inny, ale to dla mnie wielki krok. To, co się dzieje, to wielkie zaskoczenie, ale jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy– powiedział Portugalczyk.

Hearts mogą być pierwszym mistrzem Szkocji innym niż Celtic i Rangersi od 1985 roku! Wtedy drugi tytuł z rzędu zdobyło Aberdeen prowadzone przez szerzej nieznanego wówczas Alexa Fergusona. Serca po raz ostatni mistrzem były w 1960 roku, a w sumie najlepsze były czterokrotnie.

Piotr Tubacki

Grupa mistrzowska Scottish Premiership

1. Hearts	35	76	62:30
2. Celtic	35	73	64:37
3. Rangers	35	69	69:36
4. Motherwell	35	57	55:32
5. Hibernian	35	51	53:41
6. Falkirk	35	49	47:51

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK

eprasa.pl 4d24447600

Fot. https://x.com/AkademiaJagi

Oskar Pietuszewski wyróżnia się nie tylko świetną grą, ale także doborem obuwia na egzamin. Tym razem wybór padł na białe adidasy.

Matura to (nie) bzdura

Młodzi polscy piłkarze zdają sobie sprawę, że piłka to nie wszystko i poważnie traktują edukację.

Maj to szczególny okres w Polsce. Z jednej strony dochodzi do decydujących rozstrzygnięć w naszej piłce, a jednocześnie tysiące uczniów, w tym wielu piłkarzy, przystępuje do egzaminów maturalnych. I chociaż traktują oni piłkę priorytetowo, to wiedzą, że życie nie kończy się na niej...

Od mistrzostwa po maturę

Szalone miesiące ma za sobą Oskar Pietuszewski. Dobra gra w Białymstoku otworzyła młodemu skrzydłowemu drogę do FC Porto, w którego barwach udowodnił, że ma wielki talent. Zainteresowanie jego osobą jeszcze bardziej wzrosło, ale od medialnego zgiełku chroni go mama, która mieszka razem z nim w Portugalii. Smoki w sobotę przypieczętowały 31. mistrzostwo w historii klubu, ale Pietuszewski długo nie poświętował. Nastolatek w niedzielę musiał wrócić do rodzinnego miasta, bo od poniedziałku rozpoczął egzaminy maturalne, do których podchodzi bardzo poważnie. – Kariera przyspieszyła w niesamowitym tempie, ale szkołę trzeba zdać. Nie wiadomo, co się wydarzy. Maturę trzeba mieć, to jest ważne – powiedział w rozmowie z dziennikarzami. Jeśli Pietuszewski napisał egzaminy tak jak gra w Portugalii, to o wyniki może być spokojny...

Z Lublina autem

Z maturami mierzy się także środkowy obrońca Lecha Wojciech Mońka. 19-latek jeszcze w sobotę grał z Motorem, ale po zwycięstwie nie wracał do Poznania z kolegami. Wsiadł szybciutko do auta, bo musiał odpocząć i skupić się już na przygotowaniach do egzaminów. – W niedzielę trochę powtórzyłem, przypomniałem sobie najważniejsze lektury i miałem też powtórkę z matematyki z panią dyrektor, więc na oba egzaminy czułem się gotowy – przyznał Wojciech Mońka w rozmowie z TVP Sport.

Rodowity Poznaniak przyznał jednak, że nie miał żadnych obaw. – Sama matura nie była straszna, ale okaże się, czy miałem rację, kiedy przyjdą wyniki. Bardziej stresował mnie debiut w pierwszym składzie niż ten egzamin – powiedział defensor, chociaż jeszcze kilka dni temu przed rozmową na antenie Canal+ Sport dostał poważny telefon. – Kiedy czekałem na rozmowę z wami, zadzwoniła pani od polskiego. Mógłbym się poprawić w tym przedmiocie, ale będzie dobrze – przyznał Mońka. Życzymy więc, żeby tak było!

Napisał i zagrał w meczu

W przyszłości będzie miał co wspominać Fabian Bzdyl, który zapewne wtedy szeroko się uśmiechnie. 18-latek we wtorek rano przystąpił do egzaminu maturalnego z matematyki, zaś kilka godzin później wystąpił w meczu na Słowacji! Polak od lata występuje w Żylinie, do której przeniósł się z Krakowa. Miasta dzieli trochę ponad trzy godziny jazdy samochodem, więc szybki transport pozwolił pogodzić oba zajęcia. Ten dzień był jeszcze bardziej szczególny, ponieważ Bzdyl przyczynił się do zwycięstwa swojej drużyny 3:1 nad Zemplinem Michalovce, strzelając pierwszego gola w tym sezonie! Z kolei w poprzedni piątek zdobył Puchar Słowacji po zwycięstwie takim samym rezultatem z FC Koszyce. Intensywny czas, ale niezwykle radosny.

Pomaga jak może

W naszym zestawieniu nie może zabraknąć także lokalnych tematów. Do matury w ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach przystąpił m.in. Tymoteusz Ryguła. 17-latek jest odkryciem trenera GKS-u Rene Pomsa. Napastnik wszedł z drzwiami do zespołu i w 7 meczach strzelił dwa gole, w tym zwycięskiego z Pogonią Siedlce. To był pierwszy triumf Tyszan po 21 meczach bez zwycięstwa. I chociaż zespół dalej szoruje po dnie 1. ligi, to Ryguła wyróżnia się w nim. Piłkarz urodzony w Mikołowie pod koniec maja osiągnie pełnoletność, a latem - oprócz wyników egzaminów - być może będzie sprawdzał oferty z mocniejszych klubów.

Miłosz Cebo

Dali sobie po razie

Paryżanie zameldowali się w finale Ligi Mistrzów. Piłkarzom Bayernu nie pomógł nawet gol Harry'ego Kane'a w doliczonym czasie.

LIGA MISTRZÓW

Ubiegłoroczny triumf w Lidze Mistrzów rozbudził marzenia w Paryżu. PSG celuje w obronę tytułu, która w historii tych rozgrywek udała się tylko Realowi Madryt (zwyciężyli trzy razy z rzędu). Z kolei Bayern żyje wspomnieniami z sezonu 2019/20, ale jak już do nich sięga, to przypomina sobie, że w finale pokonał właśnie ekipę z Francji. Pierwsze spotkanie pokazało, że obie drużyny są napakowane jak kabanosy i mają świetnych zawodników w ofensywie. Dziewięć goli strzelonych w pierwszym meczu i minimalna zaliczka PSG sprawiła, że w Monachium oczekiwano powtórki z rozrywki.

Goście z Paryża szybko wyszli na prowadzenie. Chwicza Kwaracchelia przeprowadził rajd lewą stroną i dograł do niepilnowanego Ousmane Dembele, który uderzył nie do obrony. Na stadionie w Monachium na kilkadziesiąt sekund zapadła śmiertelna cisza. Bawarczycy przez całą pierwszą połowę próbowali odpowiedzieć, ale byli niedokładni albo wszystko bronił Matwej Savonow,

Frustracja u gospodarzy rosła z każdą minutą, ale prawdziwe apogeum nastąpiło po pół godzinie gry. Najpierw ręką zagrał Nuno Mendes, który miał już żółtą kartkę na koncie. Na szczęście dla portugalskiego obrońcy, sędzia wrócił do wcześniejszej sytuacji i podyktował rzut wolny dla jego zespołu. Druga sytuacja miała miejsce w polu karnym Paryżan. Vitinha wybijał piłkę i nabił rękę Joao Nevesa. Gwizdek arbitra milczał, w przeciwieństwie do kibiców, którzy głośno i wyraźnie dali znać co myślą o takiej decyzji. W świetle przepisów ręka nabita przez swojego zawodnika to nie jest rzut karny. Można mieć jednak wątpliwości jak to interpretować, ponieważ Neves wyraźnie powiększył swój obrys ciała, chcąc prawdopodobnie zasłonić twarz. Z kolei zawodnicy Luisa Enrique po objęciu prowadzenia nastawili się na kontry i także mieli swoje sytuacje, ale żadnych nie wykorzystali.

Jeśli ktoś liczył, że w drugiej połowie padnie więcej goli, to mógł się rozczarować. Zarówno Manuel Neuer, jak i Safonow byli dzisiaj w bardzo dobrej formie i bronili jak w transie. Zwłaszcza golkiper Paryżan był dzisiaj nie do pokonania, a próbowało wielu z Luisem Diazem i Michaelem Olise na czele. Pod koniec meczu trener Vincent Kompany poszedł „va bank" i postawił na dwóch nominalnych napastników – Harry'ego Kane'a i Nicolasa Jacksona. Gola na otarcie łez udało się zdobyć dopiero w doliczonym czasie. Anglik dostał podanie od Alphono Daviesa, obrócił się z piłką i Safonow tym razem musiał skapitulować.

Tym samym 30 maja w finale z Arsenalem rywalizować będzie zespół Paris Saint-Germain. Mistrzowie Francji w rewanżu popisali się przede wszystkim świetną defensywą i nie dali rozwinąć skrzydeł zawodnikom gospodarzy. Jednocześnie zdobyli swojego 44 gola w obecnej edycji Ligi Mistrzów i do wyrównania rekordu FC Barcelony z sezonu 1999/2000 brakuje już tylko jednego trafienia.

Miłosz Cebo

PÓŁFINAŁ LIGI MISTRZÓW

Bayern Monachium – Paris Saint-Germain 1:1 (0:1). W pierwszym meczu 4:5. Awans Paris Saint-Germain

0:1 – Dembele (3), 1:1 – Kane (90+4)

BAYERN: Neuer – Laimer, Tah (67. Min-Jae), Upamecano (85. Karl), Stanisić (67. Davies) – Kimmich, Pavlović – Olise, Musiala (79. Jackson), L. Diaz – Kane. Trener Vincent KOMPANY.

PSG: Safonow – Zaire-Emery, Marquinhos, Pacho, Mendes (85. Mayulu) – Ruiz (76. Beraldo), Vitinha, Neves – Doue (76. L. Hernandez), Dembele (65. Barcola), Kwaracchelia. Trener Luis ENRIQUE.

Żółte kartki: Tah, L. Diaz, Kimmich – Mendes, Kwaracchelia, Marquinhos.

FINAŁ LIGI MISTRZÓW

30 maja, 18.00
Paris Saint-Germain – Arsenal

Fot. PAP/EPA/RONALD WITTEK

Gol z początku meczu Ousmane Dembele (przy piłce) okazał się kluczowy w rewanżu.

eprasa.pl 4d24447600

Najbardziej „arsenalowy” wynik

Czerwona część Londynu wychodzi z cienia części niebieskiej!

Kazimierz Mochlinski z Londynu

Różne są formy celebracji. Bukayo Saka awans do finału Ligi Mistrzów świętował na kolanach.

Fot. PAP?EPA

Gdyby spojrzeć na Europę z satelity, spora jej część leży między Paryżem a Budapesztem, niemało kilometrów przejechać trzeba między tymi miastami. Dla Arsenalu jednak bardziej niż dystans liczy się... upływ czasu między nimi. 20 lat dzieli występy „Kanonierów” w finale Ligi Mistrzów w stolicach Francji i Węgier; 20 lat dzieli Stade de France od Puskas Areny.

Nic dwa razy się nie zdarza? Nieprawda!

W 2006 Arsenal po raz pierwszy zagrał w decydującym spotkaniu tychże rozgrywek, przegrywając 1:2 z Barceloną. Nikt zapewne w londyńskiej ekipie nie wyobrażał sobie, że na następne takie święto czekać trzeba będzie dwie dekady! Wtedy w półfinale – jak teraz - „Kanonierzy” pokonali zespół z Hiszpanii; wtedy – jak teraz – było bardzo nerwowo; wtedy – jak teraz – tylko jedna bramka zdecydowała o awansie; wtedy – jak teraz – ważną rolę odegrały karne.

Arsenal wówczas wygrał u siebie pierwszy mecz 1:0 z Villarrealem, zdobywając gola tuż przed przerwą. Arsenal teraz wygrał u siebie drugi mecz 1:0 z Atletico, też zdobywając gola tuż przed przerwą. Wtedy strzelił go Kolo Toure, teraz strzelił go Bukayo Saka. Teraz w meczu w Madrycie o wyniku decydowały karne. Wtedy w Villarreal w ostatniej minucie gry – przy wyniku 0:0 – rzut karny egzekwowany przez Juana Romana Riquelme fantastycznie obronił Jens Lehmann, dając swej drużynie awans do finału. Swoją drogą jego przykład pokazuje, jak krótka jest droga od bohatera do... zera. W Paryżu bardzo szybko zobaczył czerwoną kartkę za faul, w zasadzie niwecząc nadzieje Arsenalu na sukces. Bramka Sola Campbella, zdobyta już w osłabieniu, nie wystarczyła do wygranej; w ostatnim kwadransie Barcelona odwróciła wynik, od 0:1 do 2:1 dla siebie.

Drabina do (piłkarskiego) nieba

Czyż można się dziwić, że wtorkowe obchody wygranej i awansu do finału były tak huczne? Nowy obiekt Arsenalu jeszcze nigdy nie widział takiej radości! Tu znów mamy podróż w czasie, bo został on oddany do użytku w 2006, już po powrocie drużyny z paryskiego boju. Koszt porzucenia legendarnego Highbury i przeprowadzki o kilkaset metrów był jednak tak ogromny, że przez kolejne lata, a wręcz dekady, klub spłacał należności za tę inwestycję. To był wydatek numer jeden w corocznym budżecie.

Brakowało gotówki na kupno wielkich gwiazd, a gdy tylko udawało się jakąś wypromować, natychmiast ją sprzedawano. Arsene Wenger przez wiele lat uprawiać musiał prawdziwą czarną magię, by potencjału sportowego w zespole starczało na awans do Ligi Mistrzów – a co tu dopiero mówić o jakimś spektakularnym w niej sukcesie! Gorzkim doświadczeniem dla kibiców Arsenalu było przyglądanie się, jak w tym okresie ich rywal z drugiego końca Londynu dwukrotnie – w 2012 i 2021 – wspina się na sam szczyt europejskiego futbolu klubowego. Jest więc do tej pory Chelsea jedynym klubem z brytyjskiej metropolii, który Ligę Mistrzów wygrał. Teraz „Kanonierzy” mogą wreszcie wyjść z cienia swego sąsiada. Zresztą robią to konsekwentnie od paru lat. Dwa lata wstecz dotarli do ćwierćfinału; rok temu zagrali w półfinale; teraz są już w finale – ładnie tę swoją drabinę do (piłkarskiego) nieba budują!

Fajerwerki w deszczu

Wróćmy jednak do samych kibiców. Kiedy w końcu zamknięto już bramy Emirates po ostatnim z 58 874 fanów obecnych na trybunach, święto przeniosło się na ulice miasta. Słynny londyński deszcz, który zaczął padać późnym wieczorem, nie ostudził emocji, nie zagasił fajerwerków rozświetlających niebo, nie zagłuszył chóralnych śpiewów i dźwięku bębnów. A wszystko w kolorach klubowych: czerwone ognie i białe dymy, tworzące niesamowitą scenerię w tunelach, których pełno w okolicach stadionu.

Armia uzbrojona w bębny

Ale gdy następnego dnia przebudzili się fani Arsenalu, niejeden z nich zastanawiać się zaczął, czy aby samo świętowanie – zwłaszcza w wykonaniu piłkarzy – nie było zbyt ekspresyjne i wylewne. Wszak to wygrana tylko w półfinale, a nie finale! Czy wypada już tak świętować, skoro robota jeszcze niedokończona?

Zaskakujące było też to, że „Kanonierzy” wespół ze swym sztabem po końcowym gwizdku, trzymając się za ręce, pobiegli... w zaskakującą stronę. Najgorętsza część arsenalowej publiki zawsze zasiada na trybunie zwanej North Bank. Teraz jednak młodzież z grupy Ashburton Army (Ashburton to część Londynu, w której wybudowano obiekt) – uzbrojona właśnie w bębny i niemilknąca ani na chwilę – sprawiła, ze podopieczni Mikela Artety w pierwszej kolejności udali się właśnie do niej, pod trybunę Clock End, która wzięła swą nazwę od zabytkowego chronometru, przeniesionego z Highbury.

Artety magiczne sztuczki

A propos Artety: też jest „magikiem” na miarę Wengera. Nawet kiedy jego chłopaki niemal słaniają się na nogach po kolejnym meczu, potrafi ich tak zaskoczyć, że mentalnie natychmiast odzyskują wolę walki. Całkiem niedawno, wychodząc na zajęcia w London Colney, ze zdziwieniem lawirować musieli między... rozstawionymi na płycie treningowej zniczami! To miało wskrzesić w nich ogień, niezbędny do osiągania założonych celów! „Musicie mieć w sobie ten ogień!” - powtarzał im wtedy do znudzenia.

Albo inna sztuczka. Bez wiedzy piłkarzy do ośrodka szkoleniowego zaprosił Arteta... londyńskiego kieszonkowca. Kręcił się między nimi na sali wspólnych posiłków, w szatni i na siłowni. Do jego lepkich palców „przykleiło się” wiele telefonów i portfeli. Kiedy podniósł się raban, „podprowadzone” przedmioty oczywiście wróciły do właścicieli. Hiszpański menedżer zaś bezpretensjonalnie wyznał, że ta sztuczka uświadomić miała podopiecznym, że muszą być nieustająco czujni i wrażliwi na to, co się wokół nich dzieje: zarówno w ośrodku, jak i na boisku! Znacie innego coacha, który stosuje takie zagrania wobec swej drużyny?

Przy tych dwóch przykładach trzeci wydaje się wręcz banalny. Oto kupił Arteta... psa. Jako domownika klubu. Gracze spotykają go i na boiskach treningowych, i na głównym stadionie, szykując się do gry. Wabi się zaś po prostu WIN. Wiadomo – zwycięstwo. Jego widok natychmiast przypomina każdemu zawodnikowi, co jest najważniejsze w jego codziennej robocie!

1:0 i wystarczy!

W maju Arsenal musi wygrać jeszcze tylko cztery razy, by zaliczyć najlepszy sezon w 140-letniej historii klubu. Trzy zwycięstwa w Premier League dadzą mu pierwszy od 22 lat tytuł mistrza Anglii. Jedno – w finale Ligi Mistrzów – miano najlepszej klubowej jedenastki Europy, którego „Kanonierzy” nie wywalczyli jeszcze nigdy.

Cztery wygrane... „Kanonierzy” - wbrew swemu przydomkowi – przede wszystkim kapitalnie bronią. W pięciu ostatnich meczach Ligi Mistrzów stracili tylko jedną bramkę – z karnego w Madrycie. Jeśli będą równie szczelni w końcówce sezonu, to... kto wie. Mogą wygrywać choćby tylko po 1:0, co zresztą jest ulubionym wynikiem Arsenalu.

Nie tylko w tym sezonie – dodajmy. To zresztą najwyraźniej... tradycja, skoro utwór „1:0 dla Arsenalu” to jedna z najsłynniejszych piosenek jego kibiców. Jej historia sięga jeszcze czasów międzywojnia, a łatkę drużyny wygrywającej w minimalnych rozmiarach przypięto klubowi dzięki... filmowi kryminalnemu z 1939 roku, pod tytułem „The Arsenal Stadium Mystery”. Jego akcja rzeczywiście rozgrywa się na Highbury podczas meczu piłkarskiego, oczywiście zakończonego wynikiem 1:0... Jak widać, to najbardziej „arsenalowy” wynik ze wszystkich. Czy i w Budapeszcie będzie 1:0????

WIDZI SENS TEJ PRACY

■ Arsenal to jedyny zespół w bieżącej edycji Ligi Mistrzów, który jeszcze nie zaznał smaku porażki. Najbliżej jego pokonania były Bayer Leverkusen (pierwszy mecz 1/8 finału - 1:1) oraz Atletico Madryt (pierwszy mecz półfinału także 1:1). Nie bez powodu więc Kanonierzy po raz drugi w historii klubu awansowali do finału Champions League. Nie zaprezentowali szalonego futbolu, bo cechują się spokojem, ułożeniem taktycznym i dążeniem do obranego celu. Hiszpański szkoleniowiec ma pomysł na grę Arsenalu i choć często nie jest on szczególnie widowiskowy, jest – jak widać – szalenie skuteczny. Londyńczycy na dodatek grają o trofea na dwóch frontach - zajmują pierwsze miejsce w Premier League i wiele wskazuje na to, że drugi Manchester City już ich nie dogoni.

Nie do poznania

Mikel Arteta przez pięć ostatnich lat piłkarskiej kariery grał dla Arsenalu. Nie trafił jednak na najbardziej obfity w trofea okres klubu. Nie sięgnął po mistrzostwo Anglii, nie mógł też nawet marzyć o Lidze Mistrzów. Pod jego wodzą drużyna zmieniła się nie do poznania. Z zespołu, którego blask z czasów Arsene'a Wengera gasł, stworzył ekipę, która jest jedną z najlepszych na świecie, której muszą obawiać się wszyscy rywale, która w finale Ligi Mistrzów znalazła się dzięki fantastycznej pracy.

Ciarki na całym ciele

- To był jeden z najważniejszych meczów w moim życiu. Minęło 20 lat od ostatniego finału Ligi Mistrzów, w którym zagrał Arsenal. I kiedy patrzę na trybuny, na moich piłkarzy, na cały sztab i widzę w nich szczęście, wiem, że nasza praca ma sens. W trakcie meczu z Atletico było czuć, że to magiczny wieczór – powiedział po spotkaniu z ekipą z Madrytu Mikel Arteta. – To było najlepsze spotkanie na Emirates, w jakim kiedykolwiek brałem udział. Zanim wjechaliśmy na stadion, nasz autokar zatrzymał się, co było niecodzienne. Kibice odpalili race, dając nam wsparcie. Każdy z nas miał ciarki na całym ciele. Od kibiców dostajemy energię, która powoduje, że nawet gdy czujemy zmęczenie, dalej chcemy ciężko pracować – podkreślił z kolei Declan Rice, 27-letni pomocnik, który z Arsenalem związany jest od 2023 roku.

Zamurowana bramka

Jak Arsenal dotarł do finału? Przede wszystkim dzięki szczelnej defensywie. Gdy Kanonierzy w 2006 roku awansowali do finału Champions League, ustalili rekord 10 meczów z rzędu bez straty gola. W trwającym sezonie rekordu nie poprawili, ale David Raya aż dziewięciokrotnie kończył spotkanie z czystym kontem! Dorobek polepszył w starciu z Atletico, które przecież miało osiągnąć sukces...

Trener Los Colchoneros Diego Simeone znów nie dotarł do wyznaczonego przez siebie celu. Po raz ostatni trofeum z Atletico zdobywał w 2021 roku, gdy wygrał mistrzostwo Hiszpanii. Kibice z Madrytu są spragnieni sukcesów, a argentyński szkoleniowiec, który w klubie pracuje od 15 lat, nie jest w stanie zaspokoić ich głodu. W tym roku nie miał zamiaru przejmować się porażką w Pucharze Króla, kompletnie odpuścił rywalizację w Primera Division z Barceloną i Realem. Zrobił wszystko, żeby drużyna skupiła się na Lidze Mistrzów i... przegrał.

Kacper Janoszka

eprasa.pl 4d24447600

Wielki Ball nad Sekwaną

Drugi piłkarski czempionat we Francji w 1998 roku był świętem futbolu. Po raz drugi na mundial pojechał redaktor Mirosław Nowak.

Francja po Meksyku została drugim krajem, w którym piłkarskie mistrzostwa świata rozegrano po raz kolejny. Po raz pierwszy mundial rozegrano w czasie, kiedy FIFA kierował jeszcze pomysłodawca zmagań o mistrzostwo globu Jules Rimet.

Trochę oszukiwali...

Gdy się sprawdza zszywki „Sportu" sprzed lat, jeszcze w 1966 roku nie pisano MŚ czy Puchar Świata, a Puchar Rimeta. W 1938 r. grano nad Sekwaną i Loarą na 10 stadionach. W turnieju uczestniczyło nie 16, a 15 reprezentacji, bo Austria po anschlussie z marca tamtego roku wycofała się ze zmagań. Sześćdziesiąt lat później liczba uczestników MŚ została już podwojona. W 1998 po raz pierwszy w historii zagrały 32 ekipy, miały do dyspozycji też 10 stadionów, ale oczywiście o zupełnie innej pojemności. Finał w 1938 pomiędzy Włochami a Węgrami (4:2) na Stade Olympique de Colombes w Paryżu oglądało 45 tys. kibiców. Finał Francja – Brazylia (3:0) 12 lipca 1998 na nowo zbudowanym Stade de France w Saint-Denis już 75 tys.

Właśnie, finał XVI MŚ... Po latach stojący na czele francuskiego Komitetu Organizacyjnego słynny Michel Platini, potem niesławny szef UEFA (oskarżony o korupcję), po latach przyznał: - Trochę oszukiwaliśmy, kiedy przygotowywaliśmy harmonogram. Nie spędziliśmy sześciu lat na organizowaniu mistrzostw świata, żeby nie zrobić kilku małych podstępów – wyznał szczerze w 2018...

Chodziło o ustawienia drabinki tak, żeby gospodarze po drodze nie musieli się spotykać z Brazylią. Z obrońcą mistrzowskiego zespołu, który miał w składzie przede wszystkim świetnego Ronaldo Nazario (15 goli w finałach MŚ), mieli zagrać dopiero w decydującej grze...

Francuzi kochają symbole

Mistrzostwa we Francji to nie tylko pierwszy turniej z udziałem 32 drużyn, ale też impreza, gdzie obowiązywała zasada „złotej bramki lub nagłej śmierci", czyli gola w dogrywce, który kończył rywalizację (obowiązywała jeszcze w 2002 roku na azjatyckich MŚ). Do tego można było przeprowadzić nie dwie, a trzy zmiany, wprowadzono czwartego sędziego technicznego, a elektroniczne tablice ze zmianami zastąpiły stare, plastikowe czy drewniane jeszcze wcześniej.

Polski na turnieju ponownie zabrakło. W eliminacjach polegliśmy w rywalizacji z Włochami i Anglią, zbierając w 8 meczach w grupie drugiej – była jeszcze Gruzja i najsłabsza Mołdawia - ledwie dziesięć punktów. Trener Antoni Piechniczek, a potem Janusz Wójcik niewiele zdziałali.

Mieliśmy za to ponownie, po Alojzym Jarguzie (1978, 1982) i Michale Listkiewiczu (1990, 1994), polskiego sędziego. Tym razem był nim pochodzący z Opola Ryszard Wójcik, który na francuskim turnieju prowadził mecz Holandii z Koreą Południową (5:0).

Fot. Własny

Turniej we Francji w 1998 roku skończył się pierwszym tytułem Trójkolorowych, ale jeśli ma się Zinedine Zidane'a w składzie...

„Francuzi kochają symbole, więc nie żałowali pieniędzy na „Fetę futbolu". Zbudowali cztery gigantyczne postacie mierzące ponad dwadzieścia metrów, mające symbolizować cztery rasy ludzkie. Postawili ogromny monument w kształcie pucharu świata, jednoznacznie przekonywujący każdego, że ziemia to planeta futbolu. Dołożyli jeszcze obelisk przywieziony przez Napoleona z Aleksandrii" – pisał obrazowo w jednej z pierwszych korespondencji, w przededniu rozpoczęcia mundialu, Mirosław Nowak.

Mundialowe zapiski redaktora Nowaka

Dla czołowego dziennikarza „Sportu" lat 90. były to drugie MŚ. Był na amerykańskim mundialu cztery lata wcześniej. Jego „Zapiski amerykańskie" zastąpiły teraz „Mundialowe zapiski". Nowak pochodził z Niwki, pisał świetnie, błyskotliwie. Ci co go znają, podkreślają jego inteligencję, dziennikarski zmysł.

Na turnieju we Francji trzymał się w grupie dziennikarskiej śląsko-małopolskiej. – Był Mirek, byli z krakowskiego „Tempa" Jerzy Cierpiatka, Marek Latasiewicz, mieszkający we Francji Jerzy Nagawiecki i jeszcze Janusz Kozioł z „Gazety Krakowskiej" – wspomina nasz redakcyjny kolega Włodzimierz Sowiński, który na mundialu we Francji był korespondentem „Trybuny Śląskiej".

Przedstawiciele mediów z południa Polski mieli do dyspozycji busa i jeździli po Francji. Byli na meczach nie tylko w Paryżu, ale też w Lyonie czy na północy, w górniczym Lens, gdzie czuli się... jak w domu. – W biurze prasowym od miejscowych można było słyszeć polskie słówka. Do dziś mieszka tam przecież wielu potomków naszych rodaków emigrujących za pracą. To też miejsce, gdzie mieszka i gdzie grał Joachim Marx – przypomina redaktor Sowiński.

Mirosława Nowaka wspierał we Francji Kazimierz Mochliński. Mieszka od urodzenia w Londynie, pisze od lat dla „Sportu", jak dr Jerzy Roha w latach 60. Niejedno widział, niejedno wie. Wspomaga nasz dziennik od 40 lat! – Pierwsze korespondencje to jeszcze Meksyk 1986. Oczywiście wszystko widziane z Anglii. Kontakty wyrobił ojciec, który prowadził biznes i handel, jeżdżąc między Anglią i Polską. Zresztą rodzice sami trochę pisali. Turniej we Francji? To moje jedyne piłkarskie mistrzostwa świata na żywo! Kursowałem pociągiem Eurostar z Londynu do Paryża. Pamiętam Mirka Nowaka, stadion w Saint-Denis, który jeszcze wtedy nie był tak zabudowany, jak teraz – wspomina tamten czas.

Nie mogli przegrać

Oto jedna z korespondencji „Kaza" Mochlińskiego z okresu francuskiego mundialu. „Podróż z Paryża trwała w sumie 3 godziny (przez Kanał Angielski tylko 20 minut). Już po stronie francuskiej pociąg Eurostar osiągał maksymalną prędkość - 300 km/h! W stolicy Francji kioski obładowane gadżetami, zdominowanymi oczywiście przez Puchar Świata. Łącznie z jednym z najpoważniejszych dzienników w Europie, Le Monde, który na czas mistrzostw wydaje dodatek Le Mondial. Tak świat został zdominowany przez futbol i nawet najsławniejsi ludzie nie potrafią przejść obok tej imprezy obojętnie" – czytamy w „Sporcie" z tamtego czasu.

W meczu o brąz na Parc des Princes w sobotę 11 lipca 1998 Holandia grała z sensacyjną Chorwacją, mającą w składzie m.in. króla strzelców imprezy Davora Sukera czy świetnego w pomocy Roberta Prosineckiego. Dzień później był wielki finał i rywalizacji Canarinhos z Les Bleus trenera Aime Jacqueta, przed mistrzostwami wyszydzanego, a potem noszonego na rękach.

Oddajmy jeszcze raz głos red. Mochlińskiemu. „W sobotę spotkałem jednego kibica, któremu było obojętne, kto wygra w meczu o brązowy medal i kto wygra w spotkaniu o złoto. Był to kibic Realu Madryt, który stwierdził: - My tu już nie możemy przegrać. W drużynie Brazylii mamy Roberto Carlosa, we Francji Christiana Karembeu, w Holandii Clarence'a Seedorfa i w Chorwacji Davora Sukera".

Triumfowali Trójkolorowi, zdobywając swoje pierwsze z dwóch mistrzostw świata, a w „16-osobowej" jedenastce turnieju znaleźli się następujący gracze: bramkarze: Fabien Barthez i Paragwajczyk Jose Luis Chilavert, obrońcy: Roberto Carlos, Marcel Desailly, Lilian Thuram, Frank de Boer, Carlos Gamarra, pomocnicy: Dunga, Rivaldo, Michael Laudrup, Zinedine Zidane, Edgar Davids oraz napastnicy: Ronaldo Nazario, Davor Suker, Brian Laudrup, Dennis Bergkamp.

Michał Zichlarz

Francuzi nie żałowali środków na organizację u siebie XVI mundialu.

Były „Zapiski amerykańskie" z MŚ 1994, były „Mondialowe zapiski" Mirosława Nowaka z 1998. Świetna lektura!

KORESPONDENCI „SPORTU" NA MŚ

1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile: -
1966, Anglia: dr Jerzy Roha
1970, Meksyk: -
1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
1978, Argentyna: Janusz Jeleń
1982, Hiszpania: Grzegorz Stański
1986, Meksyk: Grzegorz Stański
1990, Włochy: Grzegorz Stański, Adam Barteczko
1994, USA: Mirosław Nowak, Kazimierz Marcinek
1998, Francja: Mirosław Nowak + Kazimierz Mochliński

eprasa.pl 4d24447600

Cuda w Sosnowcu

Takiej trawy nie miał dotąd nikt. Będzie można na niej haratać w gałę właściwie na okrągło!

To jest hit! Stadion w Sosnowcu, jako pierwszy w Polsce, będzie dysponował hybrydową murawą najwyższej jakości. Pierwszy raz widzę coś takiego - to tak, jakby łysiejącej głowie dołożyć fryzurę lwa. Do naturalnej trawy specjalna maszyna, poruszająca się z szybkością kilkudziesięciu centymetrów na minutę, wszczepia specjalne sztuczne włókna. W sumie da to 37 tysięcy kilometrów (!) włókien syntetycznych rozmieszczonych co 2 centymetry. Można więc nimi opleść opleść prawie całą kulę ziemską.

Fot. Paweł Czado

Właśnie tak wygląda specjalna maszyna wszczepiająca sztuczne włókna w sosnowiecką murawę.

Zapłaci FIFA

Właśnie to pozwoli na częstsze rozgrywanie meczów na tym boisku - bez obawy o jego stan. Za montaż SIS Grass Hybrid zapłaci FIFA, bowiem we wrześniu stadion, na którym rywali podejmuje Zagłębie, będzie jedną z aren mistrzostw świata U-20 kobiet. Koszt to około 1,4 miliona złotych. To pierwsza taka murawa w Polsce. Takie będą w użytku podczas najbliższego mundialu, w takie wyposażone są m..in. San Siro, Stade de France, obiekty Barcelony, Chelsea, Juventusu, czy Galatasaray. - To inwestycja, która stadion w ArcelorMittal Park wynosi na absolutnie najwyższy poziom technologiczny w Polsce. Jako pierwsi wdrażamy murawę w technologii pionowego wszywania włókien - podkreśla Karina Skowronek, prezes Zagłębiowskiego Parku Sportowego. Montaż murawy rozpoczął się 1 maja i trwa 24 godziny na dobę. Prace są na finiszu, najbliższe mecze odbędą się już na tym cudeńku.

Już 120 stadionów

- Technologia SIS Grass Hybrid polega na tym, że syntetyczne włókna są pionowo wszywane w profil boiska na głębokość około 14,5 cm. Włókna tworzą trwałą strukturę wzmacniającą naturalną darń, a korzenie trawy przerastają wszyte włókna, dzięki czemu murawa zyskuje większą stabilność i odporność na wyrywanie. Nawierzchnia pozostaje murawą naturalną, ale jest technologicznie wzmocniona - zdradza Rafał Abel z firmy SIS Pitches, która od 2024 roku zrealizowała 120 projektów związanych z tego rodzaju z murawą hybrydową. Pierwszy fragment murawy hybrydowej został zamontowany na ArcelorMittal Park już w styczniu, dzięki czemu osoby dbające o płytę boiska na tym obiekcie miały możliwość lepiej poznać jej specyfikę.

Paweł Czado

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

GKS Katowice - Stomilanki Olsztyn 5:0 (3:0)

Bramki: Maciążka 5, Włodarczyk 8, 15, 47, Hmirova 90 - karny.

1. Czarni	19	47	59:14
2. Górnik	19	44	43:13
3. Szczecin	19	42	53:18
4. Katowice	18	36	40:23
5. Łódź	19	28	31:29
6. Śląsk	18	26	37:26
7. Rekord	19	25	25:30
8. Lech	18	22	24:38
9. Gdańsk	19	20	22:39
10. Kraków	19	15	19:37
11. Stomilanki	19	13	20:61
12. Tczew	18	3	11:56

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

1/4 FINAŁU (DO DWÓCH ZWYCIĘSTW)

Rekord Bielsko-Biała - Gl Malepszy Leszno 3:1 (1:1)

Bramki: Marek 3, Spellanzon 38, Budniak 40 - Małyszko 11.

Legia Warszawa - Constract Lubawa 3:7 (1:4)

Bramki: Alves 4, Storożuk 33, Tkaczenko 36 - Gabriel 2, 38, Licznerski 5, 25, Lemos 14, Kaniewski 15, Silva 21.

4. LIGA ŚLĄSKA

Raków II Częstochowa - Decor Bełk 1:3 (0:0)

Bramki: Kabala 82 - Musiolik 57, Krakowczyk 67, 90+2.

1. ROW	27	67	80:22
2. Raków II	27	65	67:17
3. Podlesianka (s)	27	55	56:33
4. Spójnia	27	49	60:38
5. Drama	27	47	52:35
6. Polonia	27	46	41:35
7. Szombierki (b)	27	43	56:52
8. Piast II	27	42	52:47
9. Kuźnia	27	41	45:27
10. Ruch	27	39	47:43
11. Victoria	27	36	44:61
12. Decor	27	35	56:53
13. Unia (s)	27	28	45:49
14. Rozwój	27	21	40:63
15. Przemsza	27	16	36:74
16. Gwarek	27	10	23:98
17. Orzeł (b)	27	31	32:51
18. Znicz (b)	27	21	36:70

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Silesia Miechowice - Tempo Paniówki - środa, 19.00,

Sośnica Gliwice - Unia Strzybnica - środa, 20.00.

1. Strzybnica	25	59	73:34
2. Sierakowice	25	58	79:24
3. Łabędy	26	57	84:42
4. UKS Ruch (b)	25	47	65:40
5. MOSiR Sparta	26	47	63:47
6. Borowa Wieś	25	44	55:38
7. Pilchowice (b)	25	44	42:28
8. Boruszowice	25	41	59:40
9. Bobrowniki Śl.	26	41	68:68
10. Paniówki	26	39	49:58
11. Polonia II (b)	26	37	55:37
12. Sośnica	25	33	47:36
13. Żyglin	25	25	48:60
14. Kozłów	25	25	52:69
15. Nakło Śl.	25	17	40:80
16. Gwarek II (b)	25	16	34:107
17. Miechowice (s)	25	14	30:87
18. AP Team (b)	26	7	31:79

GRUPA IV: Górnik Piaski - Stadion Śląski Chorzów 4:1. **(m)**

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

GRUPA SPADKOWA

Zepter KPR Legionowo - MKS Piotrkowianin 36:20 (20:8)

LEGIONOWO: Cincadze, Liljestrand - Kosmala 3/3, Matuszak 7, Chabior 7, Ciok 2, Wołowiec 6, Słupski 3, Jelen 3, Wiaderny 1/1, Laskowski 2, Brinovec, Petryczenko 1, Stawicki 1, Jagielski, Lewandowski. Kary: 6 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

PIOTRKOWIANIN: Kot, Lewandowski, Chmurski - Stolarski 2, Grzesik 7, Mastalerz, Filipowicz, Szopa, Rutkowski 3, Surosz, Wawrzyński 2, Jurczenia, Makowiejew 3, Trójniak 2, Gogola 1, Wadowski. Kary: 10 min. Trener Kamil WASILEWSKI.

KS Lotto Puławy - MKS Zagłębie Lubin 33:29 (16:13)

PUŁAWY: Ciupa, Petkovski - Komarzewski 4/2, Adamczewski, Łyżwa 5, Jaworski 5, Racotea 3, Artemenko 4, Wisiński, Cacak 2, Działakiewicz 4, Bereziński, Antolak 6, Kowalik, Curzytek, Sawickij. Kary: 8 min. Trener Piotr DROPEK.

ZAGŁĘBIE: Byczek, Schodowski - Świtała 1, Dudkowski 1, Drozdalski 2, Kałużny 1, Michalak 2, Czuwara 5, Iskra 3, Krupa 2, Pedryc 1, Krysiak 6/4, Pietruszko 1, Wojtala 4, S. Gębala. Kary: 8 min. Trener Grzegorz KLIMCZAK.

9. Legionowo	27	39	768:752
10. Gwardia	27	36	770:811
11. Piotrkowianin	27	13	714:878
12. Puławy	27	13	774:986
13. Zagłębie	28	11	778:938

5. seria grupy spadkowej - 10-11 maja: Legionowo - Gwardia, Piotrkowianin - Puławy, Zagłębie pauzuje. **(mha)**

Nic

Kończy się kolejny profesjonalny sezon ORLEN Superligi pań. Jak pan go oceni?

- Jeszcze trwa, ale już mogę powiedzieć, że jest bardzo ciekawy. U kobiet rywalizacja o mistrzostwo Polski powinna trwać do końca. Do ostatniej serii. Mamy też kilka ciekawych klubów, które walczyły o brązowy medal. Ostatecznie zdobyła go KRASOŃ Piotrcovia Piotrków Trybunalski, która przetasowała to, co się w ostatnich latach w czołówce działo. Tworzy się pięć-sześć bardzo fajnych ośrodków, których rywalizacja w przyszłym sezonie o czołowe lokaty będzie niezwykle ciekawa. Wszystkie drużyny zagrały też w pucharach europejskich, z czym wcześniej różnie bywało.

Przenosząc się w dół tabeli myślałem, że walka o utrzymanie będzie bardziej zacięta. Na pewno dużym rozczarowaniem jest spadek TAURON Ruchu Szczypiorna Kalisz. Zaskoczeniem jest też Sośnica Gliwice, która wylądowała w barażach o utrzymanie. Nie ukrywam, że szacowałem, iż Gliwiczanki będą zdecydowanie wyżej. Cieszy jednak rozwój klubów, wiele z nich wykonało duży przeskok organizacyjny.

Piotr Należyty życzyłby sobie, aby piłka r

A jeśli chodzi o męską ORLEN Superligę?

- Było dużo ciekawych meczów, także trochę rozczarowań, zwłaszcza patrząc pod kątem Ligi Mistrzów, gdzie nasze kluby nie zaszły tak daleko, jak wszyscy na to liczyliśmy. Bardzo interesująca była też trwająca do ostatniej serii sezonu zasadniczego rywalizacja o wejście do play offu. Podobnie jak u kobiet, nastąpiły ciekawe przetasowania w czołówce, do której mocno wkroczyło PGE Wybrzeże Gdańsk. Mecze o medale zapowiadają się fascynująco. No i mega ciekawa jest walka między Piotrkowianinem Piotrków Trybunalski, LOTTO Puławami i Zagłębiem Lubin o utrzymanie. Między tymi trzema zespołami toczy się rywalizacja o jedno miejsce barażowe, ponieważ w tym roku męska ORLEN Superliga zmniejsza się do 12 zespołów (dlatego w tym sezonie dwa zespoły czeka spadek, zaś trzecią drużynę od końca baraż z wicemistrzem Ligi Centralnej – przyp. red.). Tu również w klubach wykonano pracę w obszarze rozwoju organizacyjnego. Zatem podsumowując - na pewno malują się ciekawe perspektywy przed obiema ligami.

No to pora na kilka kamyczków do tego tak ładnie malującego się superligowego ogródka...

- Chętnie odpowiem na każde pytanie.

Dlaczego mecze ostatniej kolejki w gronie zespołów walczących o utrzymanie, gdzie decydowały się losy, kto wpadnie do baraży, zaplanowano w różnych dniach? W Gliwicach, które ostatecznie muszą rozegrać dodatkowe mecze o utrzymanie, stwierdzono, że to nie miało nic wspólnego z zasadami fair play...

- Rzecz sprowadza się często do tego, że kluby mają ogromny problem z dostępnością hal, obiektów sportowych. I z tego powodu w lidze męskiej może być tak, że zmuszeni będziemy grać mecz o medal brązowy po finale o złoto. Tak, to jest duży problem.

Fair play nie interesuje brak dostępności hal, czy wolnych dni, godzin...

- Niestety, takie mamy uwarunkowania. Oczywiście moglibyśmy dokręcić śru-

eprasa.pl 4d24447600

się samo nie zrobi

Rozmowa z **Piotrem Należytym**, prezesem ORLEN Superligi

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

ręczna systematycznie się rozwijała...

bę i przykładowo nakazać grać w innym mieście. Ale czy takie rozwiązanie byłoby fair play? Wydaje mi się, że nie do końca. Oczywiście powinno być inaczej i chciałbym, żeby było inaczej. Żeby mecze rozgrywane były równocześnie, o jednej porze, ale czasami sytuacja zmusza do podjęcia trudnych decyzji. Na pewno będziemy rozmawiali z klubami, by to poprawić.

Długo nie były znane terminy wspomnianych spotkań barażowych, choć grupa spadkowa ORLEN Superligi Kobiet już dawno zakończyła sezon. Trenerzy nie wiedzieli, czy rozpuścić na kilka tygodni zawodniczki, czy przedłużać lub podpisywać nowe kontrakty i na jakich warunkach.

- Terminy baraży wynikają z kalendarza centralnego ZPRP. Jako Superliga jesteśmy w stałym kontakcie ze związkiem, by te procesy optymalizować i dostarczać klubom informacje z odpowiednim wyprzedzeniem. Baraże są wpisane w regulamin i kluby wiedząc o tym, muszą planować ich rozegranie. Na pewno nikt nie dostał informacji, że one się nie odbędą. Natomiast my musimy wcześniej zweryfikować, czy kluby chcą grać w barażach, czy spełniają kryteria gry w najwyższej klasie rozgrywkowej. Wiem, że u pań MTS Żory potwierdziło gotowość dołączenia do ORLEN Superligi, spełnienia warunków i zagra baraż z Sośnicą.

Rozczarowanie klubów dotyczy także transmisji telewizyjnych, które przy podpisywaniu umów ze sponsorami często były języczkiem u wagi. Tymczasem kamery ani razu nie pojawiły się na przykład w Kaliszu...

- Nie ma czegoś takiego - i zawsze to podkreślam - że kluby mają gwarantowane transmisje. To nie jest obligatoryjne. Prawa telewizyjne rządzą się swoimi prawami, wybierane są te transmisje – oczywiście w porozumieniu z nami – które wzbudzają największe zainteresowanie kibiców, a co za tym idzie również reklamodawców. Dlatego nie są puszczane spotkania, na które nie ma zainteresowania. Informowałem o tym działaczy z Kalisza, wcześniej z Chorzowa. Staramy się przekonywać telewizje do pokazania co najmniej jednego meczu domowego danego klubu w sezonie, ale prawem nadawcy jest, że zawsze wybiera najciekawsze, najbardziej interesujące spotkania. A jest ich dość sporo, bo 28. Jeżeli więc kluby odstają poziomem od reszty stawki lub mają zmiany organizacyjne, jak było w tym przypadku na początku sezonu, to telewizja nie bierze takich klubów pod uwagę do ogólnopolskich transmisji. Grając w lidze zawodowej, trzeba najpierw zabezpieczyć odpowiedni poziom zespołu.

Na jakim etapie jest obecnie proces licencyjny. Wszystkie kluby spełniają warunki, czy ktoś jest zagrożony lub nie spełnia kryteriów?

- W tym momencie proces trwa. Zgodnie z harmonogramem znajduje się obecnie na końcowym etapie. Czekamy na komplet informacji od Komisarza Ligi analizującego dokumenty, bo to on jako niezależny organ odpowiada za ten proces. Wiem, że część klubów dostarczyła już kompletne dokumenty, inne są sprawdzane, weryfikowane. Wkrótce powinniśmy wydawać licencje lub ich odmawiać.

Nie uważa pan, że w tak dużym kraju jak Polska redukowanie Superligi jest chybionym pomysłem?

- Ostatnio spędziłem z moim zespołem tydzień w Danii, gdzie rozmawialiśmy o tym, jak zorganizowana jest ich liga. A mówimy o kraju mistrzów świata. Spotkałem się także z osobą zarządzającą najlepszą europejską ligą, Handball Bundesligą, gdzie analizowaliśmy, co oni zrobili, gdy parę lat temu byli w podobnym momencie, w jakim obecnie my jesteśmy. Byli w zapaści, reprezentacja nie osiągała wyników, zastanawiali się co z tym zrobić. Wnioski po dogłębnych analizach były jasne. Żeby rozwijali się lokalni zawodnicy, poziom rozgrywek musi być wysoki, wyrównany, a walka w każdym meczu powinna toczyć się do ostatniej piłki. Aby to osiągnąć, ZPRP postanowił czasowo zmniejszyć liczbę zespołów, by podnieść poziom rywalizacji.

„Kiszenie się w tym samym sosie, ciągłe granie z tymi samymi rywalami. Non stop te same gęby... Jak przy 8-9 zespołach dawać szansę młodzieży, skoro wszyscy boją się o swoją d..." - to cytat z przemyśleń pewnego szkoleniowca.

Generalnie, polscy trenerzy nie są zachwyceni zmniejszaniem lig.

- Nie dziwię się trenerom, gdyż z ich perspektywy - przy liczebniejszej lidze - mają spokojniejszą pracę. Tymczasem z perspektywy klubów jest trochę inaczej. Podobnie z perspektywy związku, który finalnie podejmuje decyzje dotyczące kształtu rozgrywek, oczywiście w porozumieniu z nami. Chodzi o to, że poziom się podnosi, gdy jest rywalizacja, kiedy wszyscy o coś walczą, bo nie ma za dużo bezpiecznych przestrzeni. Tymczasem jak spojrzymy na tabele, to ostatnie kluby mają ogromne dysproporcje sportowe w porównaniu z pozostałymi. A przecież nie chodzi o to, by mecze toczyły się do jednej bramki z dużymi różnicami w wynikach.

Czyli trenerzy są za status quo, a Superliga za zmniejszeniem liczebności?

- Nasze decyzje nie były efektem widzimisię kogokolwiek, podjęte zostały po analizach oraz pod wpływem wycofania się rok temu Górnika Zabrze, a wcześniej klubu z Tarnowa oraz kłopotów z wypełnieniem kryteriów i wymogów ligi zawodowej przez większą liczbę ośrodków z Ligi Centralnej. Docelowo chcielibyśmy mieć ponownie 14-zespołową ligę zawodową, lecz nie z zawodnikami zarabiającymi np. 2-3 tysiące złotych, jak czasami ma to miejsce w Lidze Centralnej. To muszą być kluby stabilne, w pełni profesjonalne, z widoczną perspektywą rozwoju, silne sportowo. To już się zmienia, ale jeszcze wymaga czasu. Na ten moment podjęta została decyzja, by męska liga na dwa-trzy lata została ograniczona do 12 zespołów, a potem chętnie wrócimy do 14 drużyn. Liczymy w tym czasie na podniesienie poziomu klubów Ligi Centralnej.

W czołowych zespołach jest coraz mniej Polaków, a w eksportowych ekipach ze świecą ich szukać. To dla Superligi problem?

- Tak i nie. Bardzo się cieszę, że kluby z Lubina i Lublina oraz Płocka i Kielc ściągają obcokrajowców, bo musi być pewien balans. Naturalnie chcielibyśmy, by nasze czołowe kluby w większej części były oparte na polskich zawodnikach, bo tylko w taki sposób buduje się zainteresowanie rozgrywkami. Robią to przede wszystkim polscy bohaterowie. Niemniej trzeba stawiać na Polaków, ale też na zagranicznych graczy, bo jeżeli jest ich tylko dwóch-trzech w zespole, to przyjeżdżają do nas jedynie do pracy, na zarobek, wywierając presję na polskich zawodników, którzy nie powinni mieć miejsca w składzie tylko dlatego, że są Polakami. Powinni je sobie wywalczyć na boisku. Zatem idealnie, jeśli w klubie jest od dwóch do pięciu zagranicznych zawodników, którzy podnoszą poziom rywalizacji. I tutaj widzę wyzwanie dla całego środowiska, związku, Superligi, a przede wszystkim klubów, które jeśli za 8-10-12 lat będą miały swoich wychowanków w kadrach, to będzie to świadczyło, jak przykładają się dla swojego klubu i sukcesów polskiej piłki ręcznej. A badania jasno pokazują, że gra wychowankami w naszej dyscyplinie ma dużo większe przełożenie na zainteresowanie niż chociażby w piłce nożnej.

No to jakie zainteresowanie wzbudza Galiczanka Lwów?

- Cieszę się, że do nas dołączyła, bo przed jej dokooptowaniem ORLEN Superliga Kobiet liczyła tylko 8 drużyn, które spełniały wymagania ligi profesjonalnej. Ukrainki grają u nas za zgodą Ministerstwa Sportu i Turystyki, naszą akceptacją oraz ZPRP jako pełnoprawny uczestnik rozgrywek. Dzięki temu bezcenne jest, że możemy mierzyć się z zespołami, które mają inną kulturę gry, funkcjonują inaczej. Siódemka ze Lwowa wzmogła rywalizację, podniosła poziom rozgrywek. Na początku była w czołówce, teraz jest w solidnej, środkowej części tabeli, co z perspektywy rozwoju naszej ligi jest bardzo cenne. Naturalnie nie muszę wspominać o elementach humanitarnych, więc cieszymy się, że możemy pomóc i gościć w kraju drużynę ze Lwowa. W lidze siatkówki jest podobnie, też gra w niej ukraiński klub.

Trener Xavier Sabate uważa, że w Polsce szkolenie młodzieży mocno kuleje. Podobną opinię wyraził Tałant Dujszebajew...

- Trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć - albo wszyscy w środowisku weźmiemy odpowiedzialność za szkolenie, albo nic z tego nie będzie. Samo nic się nie zrobi. Trzeba w klubach poświęcić się szkoleniu dzieci i młodzieży, nawet kosztem wyników tu i teraz. To bez dwóch zdań rzecz nadrzędna. Bezwzględnie jest to kluczowy problem polskiej piłki ręcznej, bo porządnego systemu szkolenia w naszej dyscyplinie tak naprawdę nigdy nie było. Nawet zespoły, które wiele, wiele lat temu osiągały sukcesy, gdy jeszcze grali Sławek Szmal, Michał i Bartek Jureccy oraz cała wspaniała generacja medalistów mistrzostw świata, to oni mocno podkreślali, że ich sukcesy nie są wynikiem systemu szkolenia w Polsce, a ich determinacji, charakterów, nietuzinkowych talentów, które bez ciężkiej pracy i chęci dojścia na sam top, nigdy by ich tam nie zaprowadziły. My nie odpowiadamy za procesy szkoleniowe, budowę zespołów, za lokalne budżety, dzięki którym kluby funkcjonują, natomiast wspólnie ze związkiem będziemy przedstawiali klubom rozwiązania, jakie w tej materii w najbliższym czasie będziemy wdrażali w życie, by rozwinąć naszą dyscyplinę, także szkolenie młodzieży. Co bardzo ważne, jasną wizję ma w tym obszarze ZPRP. Głównym celem prezesa Szmala jest rozwój szkolenia najmłodszych i dużo jest zmian w tym zakresie.

Czego życzy sobie po blisko sześciu latach pracy szef profesjonalnej ORLEN Superligi?

- Życzyłbym sobie w długim terminie, powiedzmy 10-12 lat, by nasze środowisko wychowało pokolenie mocnych zawodniczek i zawodników, którzy będą walczyli o medale mistrzowskich turniejów, a kluby grały w Final Four Ligi Mistrzów. Chciałbym, by wzrosło zainteresowanie naszą dyscypliną, wzrosła o 100 procent oglądalność w telewizji, a frekwencja w halach rosła tak dynamicznie i rekordowo, jak od momentu powstania męskiej ligi zawodowej w 2016 roku, czy żeńskiej w 2019 roku. Oczywiście mamy rozpisanych kilkadziesiąt celów, w ramach strategii rozwoju 2030, w zakresie rozwoju sportowego, praw medialnych, sponsoringu czy promocji. Mógłbym długo o nich opowiadać... Puentując powiem, że chciałbym, by w 2030 roku obecna strategia była zrealizowana na poziomie 80-90 procent, tak jak zrealizowaliśmy strategię rozwoju z lat 2019-25.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

eprasa.pl 4d24447600

Udane otwarcie faworytów

NBA

Wnocy z wtorku na środę półfinałowe mecze w ramach konferencji rozpoczęły zespoły rozstawione z jedynkami. W Little Caesars Arena w Detroit Pistons podejmowali Cavaliers. Gospodarze zaczęli od mocnego uderzenia - wygrali pierwszą kwartę aż 16 punktami (37:21), z gry rzucali ze skutecznością 47,8 procent. Zanotowali w tym okresie cztery trójki, dobrze dzielili się piłką (4 asysty), a mocny start w defensywie zaowocował czterema przechwytami i ograniczeniem Cavaliers do zaledwie 8 celnych rzutów na 22 próby. Potem jednak mecz się wyrównał, a goście stopniowo odrabiali straty. W czwartej kwarcie, po serii udanych akcji Jamesa Hardena, Kawalerzyści doprowadzili do remisu (93:93) i wydawało się, że mogą wywieźć zwycięstwo. Finisz należał jednak go Tłoków, którzy zakończyli mecz serią 18:8, głównie za sprawą efektownych akcji podkoszowych Jalena Durena. - Zagrał kapitalnie – ocenił Cunningham występ Durena. - Musi dominować w pomalowanym, bo to będzie dla niego kluczowa seria. Rozkręcenie go to dla nas podstawa. Jeśli będziemy go regularnie znajdować na czystych pozycjach, stanie się naszą wielką bronią - dodał.

Duren zapisał na swoim koncie 12 zbiórek, 11 punktów, 4 przechwyty i 2 bloki, Cunningham zdobył 23 punkty, a Tobias Harris dołożył 20 oczek. Liderem Cavaliers był Donovan Mitchell (23 pkt, 7 asyst, 6 zbiórek). James Harden zanotował 22 pkt, 8 zbiórek, 7 asyst, ale miał aż 7 strat! Max Strus dodał 19 punktów z ławki, a Evan Mobley dorzucił 14 i miał 9 zbiórek.

Bez porażki w fazie play off pozostaje Oklahoma City. Obrońcy tytułu na otwarcie drugiej rundy pewnie pokonali Los Angeles Lakers. Chet Holmgren zanotował 24 punkty i 12 zbiórek, a Shai Gilgeous-Alexander oraz Ajay Mitchell dołożyli po 18 pkt. Gospodarze trafiali ze skutecznością 49,4 procent z gry i wykorzystali 13 z 30 rzutów za trzy punkty.

Lakersi, pod nieobecność kontuzjowanego króla strzelców Luki Doncicia (od miesiąca pauzuje z powodu kontuzji lewego ścięgna podkolanowego), mieli ogromne problemy w ataku. Austin Reaves, który w sezonie regularnym notował średnio 23,3 pkt, został ograniczony do zaledwie ośmiu oczek przy skuteczności 3 z 16 z gry. Ekipa z Oklahomy zatrzymała Lakers na skuteczności 41,7 proc. i wymusiła 17 strat.

Półfinały Konferencji.
Wschód: Detroit - Cleveland 111:101 (1-0). Zachód: Oklahoma City - LA Lakers 108:90 (1-0).
(pp)

Bitwa o jedynkę dla Legii

Dogrywka na szczycie i walka o życie w Ostrowie - gorący finisz sezonu zasadniczego!

Fot. PAP/Leszek Szymański

W Warszawie Legia i King grały o pozycję lidera. Komplet punktów zgarnęli obrońcy tytułu.

ORLEN BASKET LIGA

Ostatnia kolejka sezonu zasadniczego musiała odpowiedzieć na kilka kluczowych pytań. Najważniejszym z nich było, kto zostanie zwycięzcą sezonu zasadniczego i z jedynką przystąpi do play offu. W hali na Bemowie bezpośredni pojedynek stoczyły o to Legia oraz King Szczecin. Zwycięzca brał całą pulę. O losach meczu decydowała dogrywka, do której trójką 8 sekund przed końcem doprowadził Tomasz Gielo, kapitan Kinga. W doliczonym czasie Legia wyrobiła sobie niewielką przewagę i nie wypuściła już okazji z rąk. Bohaterem meczu był Michał Kolenda, który do 23 punktów dołożył 13 zbiórek.

Do środy zagadką pozostawał też skład czwórki, która zagra baraże zwane z angielska fazą play-in. Kluczowy mecz w tym względzie odbywał się w Ostrowie Wielkopolskim - Stal podejmowała Górnika, zwycięzca pozostawał w grze o play off, a przegrani mogli zaczynać wakacje. Iskrzyło od emocji, tu też dopiero w ostatniej kwarcie Stalówka przesądziła o sukcesie. Marek Mejeris poza 16 punktami miał 13 zbiórek.

Nie ma czasu na odpoczynek. Cztery drużyny, które zakwalifikowały się do baraży pojawią się na parkietach już w piątek!

W tym dniu zmierzą się drużyny z miejsc 9–10 (MKS i Stal Ostrów) oraz 7–8 (Anwil z Zastalem) – zwycięzca tego drugiego starcia awansuje do play offu z siódmego miejsca. Ostatnią przepustkę (nr 8) zgarnie zwycięzca niedzielnego meczu, w którym przegrany z pary 7–8 podejmie lepszego z duetu 9–10.

Legia Warszawa - King Szczecin 88:84 po dogrywce (15:25, 23:12, 15:21, 21:16, d. 14:10)
WARSZAWA: Graves 8, Pluta 16 (2x3), Tass, Kolenda 23 (5x3), Ponsar 18 – Tomaszewski, Brewton III 4, Sili s 4, Wilczek 2, Hunter 13. Trener Heiko RANNULA.
SZCZECIN: Roach 11, Popović 27, Novak 5 (1x3), Gielo 14 (2x3), Roberts 13 (1x3) – Hustak, Egner 2, Freidel 12 (2x3), Kostrzewski. Trener Maciej MAJCHEREK.

Miasto Szkła Krosno - Śląsk Wrocław 66:88 (16:24, 19:21, 17:19, 14:24)
KROSNO: Shungu 6, Bockler 14 (2x3), Jankowski 9 (2x3), Wójcik 6, Radić 15 – Góreńczyk 4, Jackson 1 (3x3), Chruściel 1, Łałak, Chrabota. Trener Maros KOVACIK.
WROCŁAW: Kulikowski 11 (3x3), Penava 11 (1x3), Gray 6, Djordjević 10, Nizioł 19 (2x3) – Wiśniewski 3 (1x3), Luc 4 (1x3), Williams 8, Urbaniak 10, Sternicki 1, Czerniewicz 5 (1x3). Trener Jacek WINNICKI.

MKS Dąbrowa Górnicza – PGE Start Lublin 105:100 (22:27, 35:24, 23:23, 25:26)
DĄBROWA GÓRNICZA: Bonner 11, Montgomery Jr 26, Muhammad 21 (1x3), Musiał 3 (1x3), Peterka 17 (1x3) – Wojdała 4, Piechowicz, Załucki, Thomas 7 (1x3), Gray 2, Bogucki 14. Trener Artur GRONEK.
LUBLIN: Krasuski 18 (2x3), O'Reilly 8 (1x3), Ramey 7 (1x3), Ford 26 (1x3), Griffin 6 – Pelczar 11 (2x3), Put 2, Frankamp 22 (4x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI.

Orlen Zastal Zielona Góra - Dziki Warszawa 105:86 (29:14, 26:25, 26:29, 24:18)
ZIELONA GÓRA: Garrison 9 (1x3), Mazurczak 11 (1x3), Sulima 2, Szumert 12 (1x3), Maughmer 23 (5x3) – Wilson III 2, Majewski 6 (2x3), Fayne 20, Cartier 7 (1x3), Lewis 10, Woroniecki 3 (1x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.
WARSZAWA: Vander Plas, Horton 18 (1x3), Edge 14 (2x3), Soares 12 (3x3), Frąckiewicz 7 – Gałązka, Kempa, Kamiński 20 (4x3), Chavez 13 (3x3), Oguama 2. Trener Marco LEGOVICH.

Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 86:74 (28:25, 15:14, 22:23, 21:12)
OSTRÓW WLKP.: Mejeris 16 (1x3), Gołębiowski 7 (1x3), Jackson 12 (1x3), Laster Jr 15 (5x3), Gibson 17 (3x3) – Sakota 16 (2x3), Brembly, Czoska, Reid III 3. Trener Andrzej URBAN.
WAŁBRZYCH: Cabbil Jr 18 (2x3), Taylor 15 (3x3), Anderson III 14 (2x3), Kulka 8 (1x3), Wyka 9 – Łapeta 3, Bojanowski 5 (1x3), Marchewka 2. Trener Andrzej ADAMEK.

Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń - AMW Arka Gdynia 95:86 (28:18, 18:26, 17:22, 32:20)
TORUŃ: Cousins 6, Persons 14 (2x3), Szlachetka 3 (1x3), Langović 24 (3x3), Kulig 28 (5x3) – Thomasson 17 (4x3), Brenk, Kenig, Szumański 3 (1x3), Prokopowicz. Trener Srdjan SUBOTIĆ.
GDYNIA: Łączyński 4 (1x3), Barbitch 14 (3x3), Garbacz 13, Tubutis 11 (1x3), Ljubicić 2 – Zyskowski 20 (2x3), Okauru 5 (1x3), Barrett 17 (1x3), Hrycaniuk. Trener Mantas CESNAUSKIS.

Energa Czarni Słupsk - Tauron GTK Gliwice 80:89 (12:29, 21:24, 19:14, 28:22)
SŁUPSK: Duffy, Carter Jr 17 (2x3), Tomczak 16, Hines Jr 11 (1x3), Nowakowski 2 – Penn 4, Zabrocki 3 (1x3), Wilczek 9, Lambrecht 4, Pluta, S ele 7, Parzeński 7. Trener Ivica SKELIN.
GLIWICE: Jackson 26 (4x3), Almeida 28 (5x3), K. Gordon 3 (1x3), W. Gordon 10, Piśla 12 (3x3) – Bender 4, Jodłowski 4, Łosiak 2. Trener Nebojsa VIDIĆ.

Anwil Włocławek - Energa Trefl Sopot 94:79 (21:25, 24:10, 29:18, 20:26)
WŁOCŁAWEK: Fridriksson 11 (2x3), Buchanan 7 (1x3), Wahl 11, Borowski 7 (1x3), Allen 8 (2x3) – Slaughter 13 (3x3), Mucius 8, Ajayi 8, Łazarski 5 (1x3), Słupiński 7, Kołodziej 9 (1x3). Trener Ronen GINZBURG.
SOPOT: Scruggs 8, Sherfield 19 (3x3), Zapała 6, Goins 10 (2x3), Addae-Wusu 2 – Kiejzik 10 (2x3), Nowicki 11 (1x3), Suurorg 11 (2x3), Wardziński, Syrzycki, Jęch 2. Trener Mikko LARKAS.

1. Warszawa (Legia)	30	52	2603:2401
2. Szczecin	30	51	2538:2479
3. Wrocław	30	50	2687:2537
4. Sopot	30	49	2640:2534
5. Warszawa (Dziki)	30	48	2726:2549
6. Gdynia	30	48	2570:2465
7. Włocławek	30	47	2653:2537
8. Zielona Góra	30	46	2538:2438
9. Dąbrowa Górnicza	30	46	2651:2600
10. Ostrów Wlkp.	30	46	2485:2524
11. Wałbrzych	30	45	2464:2532
12. Toruń	30	42	2647:2716
13. Lublin	30	40	2489:2717
14. Słupsk	30	39	2491:2621
15. Gliwice	30	37	2419:2676
16. Krosno	30	34	2449:2724

Najbliższe mecze: Dąbrowa Górnicza - Ostrów Wielkopolski, Włocławek - Zielona Góra (oba 8.05.).
(pp)

WOKÓŁ SIATKI

PIERWSZY PODPIS

■ Szefowie Lotto Chemika Police zaczęli kompletowanie składu na nowy sezon. Na początek przedłużyli umowę z Natalią Mędrzyk. Doświadczona przyjmująca pobije tym samym wynik Agnieszki Bednarek, bo będzie to dla niej już ósmy sezon w barwach klubu z Pomorza Zachodniego. Pierwszy kontrakt z Chemikiem Mędrzyk podpisała w 2017 roku. W tym czasie zdobyła cztery mistrzostwa Polski, cztery Puchary Polski i trzy Superpuchary Polski.

UZUPEŁNIONA KADRA

■ Trener reprezentacji Polski Nikola Grbić zdecydował się na zaskakujący ruch. Już po rozpoczęciu zgrupowania w Spale dowołał do kadry Bartosza Firszta. Przyjmujący PGE Projektu Warszawa dostał ostatnio szansę pokazania się na boisku i w krótkim czasie zdołał przekonać do siebie selekcjonera.

FRANCUSKI KIERUNEK

■ Wojciech Gajek to jeden z największych talentów w kraju. Fachu uczył się w Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla, ale ostatnio występował w lidze akademickiej w Stanach Zjednoczonych. Teraz wraca na Stary Kontynent. W nowym sezonie będzie zawodnikiem francuskiego Le Plessis-Robinson.

ENSING W TURCJI

■ Beniaminek tureckiej ligi Sungurlu Belediyespor pochwalił się transferem. Jego nowym graczem został Kyle Ensing. Amerykański atakujący od dwóch sezonów występuje w Aluronie CMC Warcie Zawiercie. **(mic)**

TINA SIĘ ŻEGNA

KOSZYKÓWKA

■ Trzykrotna mistrzyni olimpijska, wiceliderka rankingu najskuteczniejszych koszykarek w historii ligi WNBA, Tina Charles ogłosiła na swoim profilu w portalu społecznościowym, że kończy karierę. 37-letnia zawodniczka w przeszłości zdobyła z Wisłą Kraków wicemistrzostwo Polski (2013). Wybrana w 2012 roku najlepszą koszykarką (MVP) rozgrywek WNBA występowała w nich przez 15 lat w zespołach z Connecticut, Nowego Jorku, Waszyngtonu, Phoenix, Seattle i Atlanty. Ma na koncie 8396 punktów (liderka Diana Taurasi - 10 646), ale nigdy nie zdobyła mistrzostwa tej amerykańskiej ligi. Z reprezentacją USA Charleszdobyła trzy złote medale olimpijskie - w Londynie (2012), Rio de Janeiro (2016) i Tokio (2021) oraz trzy tytuły w mistrzostwach świata (2010, 2014, 2018).

eprasa.pl 4d24447600

Jurajski duch walki

Zawiercianie wytrzymali presję i zdobyli Lublin. Decydujący mecz o złoto w niedzielę w Sosnowcu.

PLUSLIGA

Jurajscy Rycerze przegrali dwa finałowe mecze z rzędu i stanęli pod ścianą. Przed czwartym starciem nie mieli już marginesu błędu. Porażka oznaczałaby bowiem koniec marzeń o złocie. Mimo trudnej sytuacji nie stracili wiary w sukces. – Jesteśmy pod ścianą, nad przepaścią, nie mamy się gdzie cofnąć i z jednej strony może być to paraliżujące, ale z drugiej może zmobilizować. Mam nadzieję, że zadziała to pozytywnie. Wierzymy, że możemy wygrać w Lublinie i wrócić do Sosnowca. Zadanie bardzo trudne, bo Bogdanka LUK jest bardzo mocna. Ważne jednak, byśmy podjęli walkę, by spoglądając w lustro mogli powiedzieć sobie, że zrobiliśmy wszystko, by wygrać – mówił przed meczem Patryk Łaba, przyjmujący Aluronu CMC Warty. – Trzeba podejść spokojniej i luźniej do tego meczu, bo w ostatnim spotkaniu duże oczekiwania i emocje nam nie pomogły. Ale nie składamy broni. Mamy nadzieję, że po ostatnim słabszym w naszym wykonaniu meczu po prostu zagramy lepiej. Zacznijmy od tego, że będziemy się cieszyć siatkówką – stwierdził jego kolega Mateusz Bieniek.

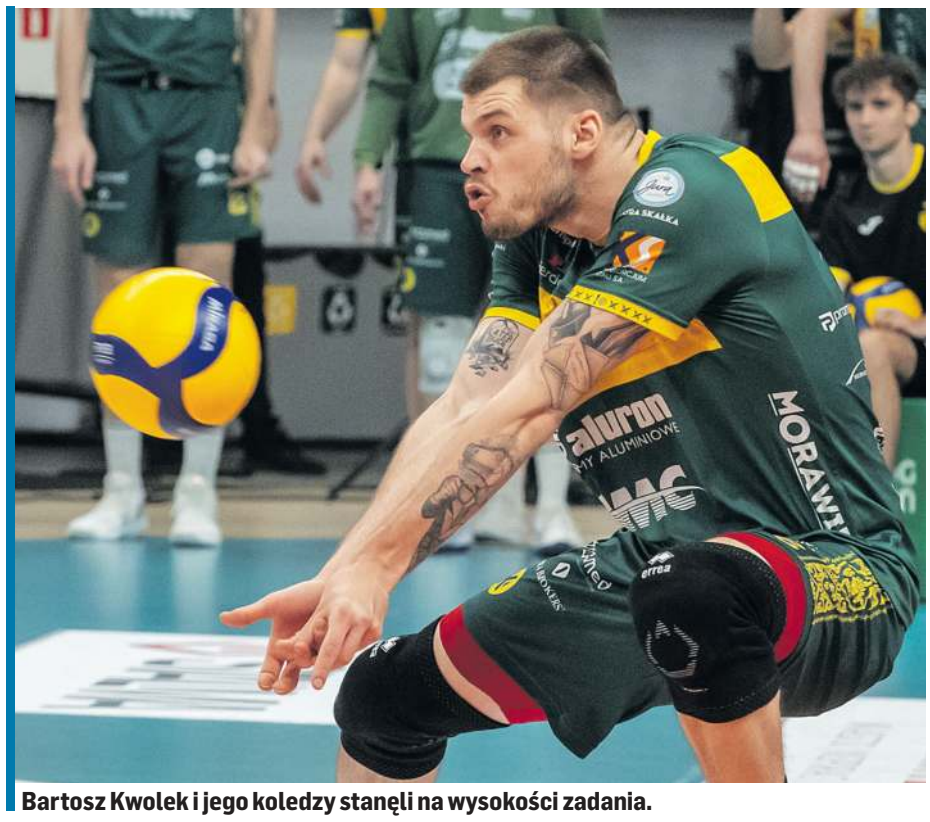
Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Bartosz Kwolek i jego koledzy stanęli na wysokości zadania.

Obie drużyny od pierwszej piłki postawiły wszystko na jedną kartę. Nie stosowały półśrodków. Zawodnicy w każdą akcję wkładali maksimum siły i umiejętności. Nie zawsze wszystko wychodziło im perfekcyjnie. Zdarzały się błędy, chwile słabości, ale determinacji i woli walki nikt im nie mógł odmówić. Kibice na brak emocji nie mogli więc narzekać. Oglądali długie wymiany i nieoczekiwane zwroty akcji.

Gra była twarda. Zdobywanie punktów przychodziło z wielkim trudem. Początkowo lepiej radzili sobie gospodarze (9:6), ale Zawiercianie błyskawicznie wrócili do gry. Potem sami mieli przewagę (21:18), ale też jej nie utrzymali. Końcówkę lepiej wytrzymali gracze z Lublina i po efektownym bloku na Bartoszu Kwolku udanie otworzyli mecz.

Przegrany set nie złamał woli walki przyjezdnych. Nie załamali się też, gdy w trzeciej odsłonie przegrywali aż 8:14. – Przegraliśmy wiele wygranych meczów i to nas scementowało. Nie dajemy się złamać – wyjaśnił Łaba.

Jurajscy Rycerze pokazali charakter. Właśnie wtedy weszli na wyższy poziom. W końcu odpalili w polu serwisowym, fantastycznie też czytali grę, blokując Jacksona Younga i do tej pory skutecznego Mateusza Malinowskiego. Nawet Wilfredo Leon był bezradny, który strzelał po autach. Po drugiej stronie siatki szalał za to Aaron Russell, który raz za razem popisywał się udanymi zagraniami. Bronił, nie dawał się złamać w przyjęciu zagrywki i atakował. Świetnie też prezentował się Bartłomiej Bołądź. Atakujący miał trudne zadanie, bo rozgrywający Miguel Tavares Rodrigues wysyłał go w bój w najtrudniejszych sytuacjach. Musiał walczyć z podwójnym, a nawet często potrójnym blokiem i wychodził z tych pojedynków zwycięsko. Dołożył też coś ekstra, bo miał aż pięć punktowych bloków. - Zagraliśmy lepszą siatkówkę, może nie idealnie, ale lepiej niż w dwóch poprzednich spotkaniach. Teraz musimy się zregenerować i czekamy na piąty mecz – krótko podsumował Bartłomiej Bołądź.

Gospodarze żałowali straconej szansy, zwłaszcza trzeciej partii. - Była w niej szansa,bo mieliśmy dużą przewagę. Jeśli chce się myśleć o złocie, to nie wolno takiej okazji wypuścić z rąk. Nie ma jednak co rozpaczać, bo jest 2-2. Walczymy dalej w Sosnowcu – ocenił Mateusz Malinowski, atakujący Bogdanki LUK, który w środę skończył 34 lata.

Decydujący mecz w niedzielę w Sosnowcu.

(mic)

FINAŁ (DO 3 ZWYCIĘSTW)

■ **Bogdanka LUK Lublin – Aluron CMC Warta Zawiercie 1:3 (26:24, 20:25, 23:25, 20:25). Stan rywalizacji 2-2.**

LUBLIN: Komenda (1), Young (9), McCarthy (7), Malinowski (12), Leon (25), Grozdanow (6), Hoss (libero) oraz Sawicki (4), Sasak. Trener Stephan ANTIGA.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (3), Russell (16), Bieniek (10), Bołądź (22), Kwolek (6), Gładyr (11), Popiwczak (libero) oraz Ensing, Nowosielski. Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Mateusz Broński (Murowana Goślina) i Paweł Morawski (Poznań). Widzów 4221.

Przebieg meczu

I: 10:7, 14:15, 17:20, 26:24.
II: 10:8, 15:13, 18:20, 20:25.
III: 10:5, 15:11, 20:19, 23;25.
IV: 8:10, 10;15, 15:20, 20:25.

Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ.

Warszawa lubi brąz

PGE Projekt Warszawa trzecią drużyną w kraju. To jego trzeci brąz z rzędu.

PLUSLIGA

Asseco Resovia po zwycięstwie w poprzednim spotkaniu w Warszawie nabrała nowej energii. Do starcia numer cztery przystąpiła z wiarą w odwrócenie losów rywalizacji. Warszawianie z kolei chcieli udowodnić, że tamta porażka była tylko wypadkiem przy pracy.

Massimo Botti, trener ekipy ze stolicy Podkarpacia, w podstawowym składzie postawił na zawodników, którzy odmienili losy poprzedniego starcia. W ataku zagrał Jakub Bucki, a linię przyjęcia stanowili Jakub Vasina i Klemen Cebulj. Jego vis a vis Kamil Nalepka natomiast po raz pierwszy zdecydował się od początku wystawić Aleksandra Śliwkę.

Obie drużyny wyszły więc na parkiet mocno naładowane. Po pierwszych akcjach wydawało się, że mecz będzie wyrównany, obfitował w potężne ataki i serwisy oraz fantastyczne obrony. Drużyny szły punkt za punkt. Po jednej stronie punktowali Śliwka, Kevin Tillie i Bartosz Gomułka, po drugiej – Vasina oraz Danny Demyanenko.

Czym dłużej trwało spotkanie, tym emocji było mniej. W pewnym momencie gospodarze pękli. Zaczęli popełniać proste błędy. Ryzykowali w polu zagrywki, lecz nie trafiali w pole gry. W ofensywie szło im równie kiepsko. Goście natomiast trzymali poziom. Przede wszystkim nie popełniali błędów. Grali wręcz perfekcyjnie i „odjechali". Wygrali pewnie pierwszego seta i poszli za ciosem.

Szkoleniowiec gospodarzy próbował różnych sposobów, by jego zawodnicy przeciwstawili się rywalom. Dokonywał roszad i namawiał swoich podopiecznych, by jeszcze zwiększyli ryzyko, by nie oddawali na drugą stronę piłki za darmo. Niektóre jego decyzje mogły jednak dziwić. Zdjął m.in. z boiska Vasinę, choć ten przyjmował z 62-procentową dokładnością i atakował ze skutecznością 67 procent...

Nic dziwnego, że poczynania Włocha na niewiele się zdały. Rzeszowianie nie mieli odpowiedzi na skuteczność przeciwników. Zresztą trudno wygrać, gdy serwuje się w siatkę i nie radzi sobie z pojedynczym blokiem. I to właśnie błędy w głównej mierze ich pogrążyły. W szeregach Asseco Resovii nie zawiódł w zasadzie tylko Demyanenko. Kanadyjski środkowy walczył do końca, a jego efektowne ataki dostarczyły miejscowym kibicom choć trochę radości.

Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Warszawianie utrzymali pozycję z poprzedniego roku.

Dla PGE Projektu sezon się jeszcze nie zakończył. W połowie maja czeka go bowiem Final Four Ligi Mistrzów. W półfinale zmierzy się z obrońcą tytułu, włoską Perugią.

(mic)

O 3. MIEJSCE (DO 3 ZWYCIĘSTW)

■ **Asseco Resovia - PGE Projekt Warszawa 0:3 (19:25, 15:25, 20:25). Stan rywalizacji 1-3. PGE Projekt zdobył brązowy medal.**

RZESZÓW: Janusz, Vasina (10), Demyanenko (12), Bucki (3), Cebulj (3), Poręba (4), Potera (libero) oraz Louati, Butryn (3), Shoji, Szalpuk (2), Trener Massimo BOTTI.

WARSZAWA: Firlej (1), Śliwka (12), Kłos, Gomułka (13), Tillie (13), Kochanowski (9), Wojtaszek (libero). Trener Kamil NALEPKA.

Sędziowali: Maciej Kolendowski i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków). Widzów 3400.

Przebieg meczu

I: 9:10, 11:15, 15:20, 19:25.
II: 6:10, 9:15, 11:20, 15:25.
III: 6:10, 13:15, 16:20, 20:25.

Bohater – Kevin TILLIE.

eprasa.pl 4d24447600

NHL

MACKINNON REKORDZISTĄ

■ Zdobywcy Pucharu Prezydenta za sezon regularny, hokeiści Colorado Avalanche, w play offie kontynuują zwycięską passę. Tym razem Lawina pokonała Minnesota Wild 5:2 (2:1, 1:0, 2:1). Jared Bednar, trener gospodarzy, był zadowolony z gry i wyniku, ale natychmiast dodał, że kilka elementów trzeba poprawić, bo zespół czekają trudne mecze wyjazdowe. Nathan MacKinnon, lider zespołu, przez trzy potyczki z Los Angeles Kings „milczał" i dopiero w czwartej zdobył dwa gole. Teraz z Dzikimi zaliczył kolejne trzy punkty. Zdobył gola (44 min, w przewadze) oraz podawał przy dwóch kolejnych: Martina Necasa (3) oraz Gabriela Landeskoga (9, w przewadze). 30-letni napastnik w 6 meczach zdobył 10 pkt (4 gole+6 asyst) oraz 59 bramek w fazie play off i wyprzedził Petera Forsberga (58), zostając samodzielnym liderem w historii klubu. Jego kompan Necas zdobył pierwszego gola i zaliczył podanie, ale jego rola nieco się zmieniła i ma dodatkowe obowiązki w grze obronnej. Ponadto na liście strzelców znaleźli się: Nicolas Roy (22) oraz Walerij Niczuszkin, który na 5 sek. przed końcem posłał krążek do pustej bramki. Scott Wedgewood obronił 29 strzałów i zaliczył 6. zwycięstwo w play offie. Tym samym został czwartym bramkarzem w historii NHL, który wygrał tyle spotkań. Dołączył do Cama Warda (7 meczów w 2006 r.), Tiny'ego Thompsona (7 w 1929/30) i Jean-Sebastiena Giguere (6 w 2003 r.). Kirił Kaprizow (3) i Marcus Johansson (45) strzelili bramki dla Dzikich, zaś Filip Gustavsson, występujący po raz pierwszy w play offie, miał 18 skutecznych interwencji. Mecz miał wyrównany przebieg, ale formacje specjalne zrobiły różnicę. Goście nie wykorzystali dwóch przewag i obronili trzy z pięciu osłabień. - W dalszej części rywalizacji formacje muszą być lepsze – skwitował ten fakt trener Minnesoty John Hynes.

Toronto Maple Leafs, San Jose Sharks i Vancouver Canucks to trzy kluby, które mają w pierwszej kolejności prawo wyboru w tegorocznym drafcie. Losowanie odbyło się w siedzibie NHL i wybierano tylko dwa pierwsza miejsca, a potem przydzielono kolejne wedle lokat po sezonie zasadniczym. Miejsca 17-32 zostaną przydzielone po zakończeniu play offu. Tegoroczny draft odbędzie się 26 i 27 czerwca w Buffalo.

Ćwierćfinał Pucharu Stanleya
Konferencja Zachodnia:
Colorado – Minnesota 5:2, w serii 2-0.

(ws)

Iskierka nadziei...

Trzymamy kciuki za naszych reprezentantów i... Kazachów, którzy mogą nas wprowadzić do elitarnego towarzystwa.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Umiesz liczyć, licz na siebie – to stare porzekadło nie znajdzie potwierdzenia w ostatnich dwóch dnia MŚ Dywizji 1A w Sosnowcu. Biało-czerwoni muszą obowiązkowo wygrać z Japonią oraz Litwą i nerwowo zerkać na mecze Kazachstanu z Ukrainą i Francją. Tli się iskierka nadziei, ale trzeba na chłodno analizować nasze szanse, bo rywale znajdują się w znacznie lepszej sytuacji. Można jednak mieć nadzieję, że Kazachowie będą do końca profesjonalistami. Dzisiaj po ewentualnym zwycięstwie nad Ukrainą mogą zapewnić sobie awans i wówczas poluzować sobie w meczu z Francją. Jednak nie uprzedzajmy faktów.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Szymon Kiełbicki na razie debiutu w mistrzostwach świata nie zaliczy do udanych.

Cztery zamiast sześć

Polscy hokeiści zdawali sobie sprawę, że trzy pierwsze potyczki są najważniejsze. Po wygranej z Ukraińcami, w kolejnej z Francją zdobyliśmy punkt po przegranej w karnych, a z Kazachami graliśmy na innych piętrach i, tak sądzimy, nie byliśmy w stanie osiągnąć korzystnego wyniku. Po 2:3 Kazachstanem wszyscy chwalili nas niesłychaną ambicję, ale w sumie byliśmy dalej oo kompletu punktów niż z Trójkolorowymi.

Francja ma w tym turnieju sporo problemów i była, w naszym przekonaniu, do ograna. Na porażkę złożyło się kilka czynników. Przede wszystkim kara meczu Wałęgi w 30 sek. to ewenement na skalę światową! Absencja środkowego zburzyła całkowicie plan. Potem trzeba było „sztukować" 1. formację.

- Gdy wypadł środkowy napastnik, ważne ogniwo ataku, wszystko się posypało. Potem Kamila zabrakło podczas konkursu rzutów karnych. Gdyby nie te niekorzystne dla nas wydarzenia, moglibyśmy się pokusić punkty – przekonywał kapitan reprezentacji Kamil Górny.

Trudno się nie zgodzić z tymi słowami, a ponadto byłoby nieco inne nastawianie na grę przeciwko Kazachom.

Jak na karuzeli

Gdy minęło kilka minut gry z Kazachstanem odetchnęliśmy z ulgą, bo już wiedzieliśmy, że nie będzie... wykluczenia. Plan był prosty - bronić za wszelką cenę własnej bramki i szukać szansy na gola. Szybko nadeszła i Patryk Wronka mógł się cieszyć z 13. gola w reprezentacji.

- Zostawiliśmy serce na lodzie i walczyliśmy do samego końca, jednak rywale mieli przewagę i zdecydowanie więcej klarownych sytuacji niż my. W pewnym momencie poczuliśmy się jak na karuzeli kiedy zamknęli nas w tercji i kręcili nami jak chcieli. Zdrowia nam nie zabrakło, ale rywale mieli zdecydowanie więcej argumentów, by odnieść zwycięstwo – stwierdził Kamil Wałęga, który, takie mamy wrażenie, stracił pewność siebie.

Niedosyt

Bartłomiej Pociecha znów spędza wiele minut na lodzie, ale do tego już zdążył się przyzwyczaić, bo w tyskiej drużynie jest podobnie.

- Towarzyszy mi uczucie niedosytu, bo przecież przy prowadzeniu 1:0, w drugiej tercji mieliśmy kilka dobrych sytuacji. Gdyby udało się podwyższyć wynik, wówczas ostatnia tercja mogła być ciekawa. Wiedzieliśmy, że gra defensywna może nas doprowadzić do sukcesu. Tymczasem znów przegrywamy jednym golem. Rywale w swoim stylu nas docisnęli i zdobyli dwie bramki. Ta ostatnia, trzecia, to wynik pustej bramki – stwierdził zawiedzionym głosem Pociecha, który w tym sezonie po latach wrócił do reprezentacji.

Nic straconego

Nasi hokeiści w dniu wolnym większość czasu poświęcili na regenerację i przygotowania do potyczek z Japonią i Litwą.

- Mamy matematyczne szanse i skupiamy się na swojej robocie. Trzeba wygrać i wówczas możemy się przekonać w jakim miejscu się znajdziemy. Jestem dobrej myśli – kończy tyski obrońca.

- Zagraliśmy niezwykle solidnie i nie musimy się wstydzić. Oni mieli zdecydowanie więcej argumentów i dlatego po zakończeniu cieszyli się z wygranej. Jesteśmy profesjonalistami i do końca będziemy walczyli – dodaje Wałęga.

Zaskoczony debiutant

Szymon Kiełbicki w meczach towarzyskich był wodzirejem i zdobył sporo goli, a w Sosnowcu wypada blado i poniżej oczekiwań. Z Ukrainą zaczynał w 1. formacji, w drugim meczu był w trzeciej, zaś z Kazachstanem w czwartej.

- Gram tam, gdzie mnie postawi trener – mówi napastnik rodem z Krynicy-Zdroju. - Mam określone zadania i staram się je realizować. Pewnie to wychodzi raz lepiej, raz gorzej, bo takie jest życie hokejowe. Chyba nikt nie oczekiwał od debiutanta, że będzie liderem reprezentacji. Mam swoje ambicje i też chciałbym z zespołem odnieść sukces. Przede wszystkim nie spodziewałem się, że mecze będą toczyły się w takim tempie. Chwila zawahania i już krążek jest w innym miejscu w posiadaniu rywala. To dla mnie świetne doświadczenie. Postawiliśmy się Kazachom, ale kilka naszych drobnych błędów sprawiło, że straciliśmy gole. Jeszcze nie wszystko stracone, ale musimy patrzeć na rywali.

Dla Kiełbickiego, Jakuba Ślusarczyka, Michała Naroga czy Karola Biłasa ten turnieju to kolejne doświadczenie. Pewnie za rok, mniej więcej o tej porze, będą grali bardziej dojrzale i skuteczniej.

Dzisiaj grają: Francja – Litwa (12.30), Ukraina – Kazachstan (16.00), JAPONIA – POLSKA (19.30)

Włodzimierz Sowiński

27
STRZAŁÓW
oddali Kazachowie na polską bramkę, a nasi byli o sześć gorsi.

150.
WYSTĘP
w reprezentacji zaliczył z Kazachami doświadczony defensor Mateusz Bryk.

TRZY PYTANIA DO...

WOJCIECHA TKACZA

Byłego reprezentanta kraju, olimpijczyka, dziś komentatora telewizyjnego

1. Czy mecz z Kazachami był do wygrania?

(chwila ciszy) Tak! Doskonale wiedzieliśmy, że nie będziemy faworytem w tym spotkaniu, nie będziemy mieli kontroli nad krążkiem i więcej sytuacji podbramkowych. Natomiast naszą siłą miała być bardzo dobra gra w defensywie oraz w liczebnych przewagach. Niestety, nie wszystko tak zafunkcjonowało, jakbyśmy chcieli. Pojawiły się błędy indywidualne w kryciu we własnej tercji i one zadecydowały o naszej porażce. Zabrakło, w moim przekonaniu, gola w przewadze, a były ku temu okazje. Natomiast graliśmy niezwykle odpowiedzialnie i nie daliśmy się skontrować, a przecież mieliśmy rywali o wysokich umiejętnościach technicznych.

2. Jak oceniasz obecną reprezentację w porównaniu z tą z poprzedniego turnieju w Rumunii?

- Dyscyplina taktyczna w obecnym zespole to duży plus dla niego. Wszystko jest podporządkowane drużynie i nie ma popisów indywidualnych. Posiedliśmy umiejętność bezpiecznej gry, nie ma nieodpowiedzialnych podań w poprzek lodowiska. Podobają się wrzutki krążka pod bramkę, bo wówczas zawodnik stojący przed bramkarzem może go zaskoczyć. Szacunek dla trenera Pekki Tirkkonena oraz jego współpracowników, bo przekonali do swojego pomysłu i, co ważniejsze, jest on realizowany. Do tej pory potykaliśmy się z silnymi rywalami, bo przecież Kazachowie i Francuzi przewyższają nas umiejętnościami technicznymi. Przegraliśmy z nimi minimalnie, ale pokonaliśmy zawsze niewygodną dla nas Ukrainę. Na pewno reprezentacja zmieniła wizerunek na zdecydowanie lepszy. Mamy świetnego bramkarza, a na osłabienia wyjeżdżał duet Krężołek – Ślusarczyk, co jeszcze niedawno było nie do pomyślenia. To świadczy, że trenerzy przygotowują zespół kompleksowo i zawodnicy są przygotowani do gry w nietypowych sytuacjach. Można też stwierdzić, że poprzednia impreza tej rangi była nieco słabiej obsadzona. Kazachstan i Francja to zespoły przez lata występujące w elicie.

3. Twoja ocena turnieju na tę chwilę i jaki przewidujesz scenariusz na dwa ostatnie dni?

- Oczekiwaliśmy, że mistrzostwa będą wyrównane i spodziewaliśmy się niespodzianek. Japończycy byli blisko wygrania z Francją, a Ukraińcy ją pokonali. Nieco wcześniej Ukraina męczyła się z Litwinami, wygrywając tylko 2:1. Tak więc jeszcze wiele się może zdarzyć. Przede wszystkim musimy liczyć, że Kazachowie wygrają z Ukrainą i Francją, jednak tego ostatniego spotkania się boję, bo jeżeli będą mieli zapewniony awans, to z Trójkolorowymi mogą zastosować taryfę ulgową. Ciągle jesteśmy w grze i jeżeli zwyciężymy w dwóch meczach, będziemy mieli dziesięć punktów i to da awans do elity.

Rozmawiał W. S.

eprasa.pl 4d24447600

Pokazali, jak.... przegrywać

Magda Linette, Magdalena Fręch i Hubert Hurkacz szybko pożegnali się z turniejem na Foro Italico. W piątek do rywalizacji przystąpi Iga Świątek.

W sporcie można przegrać na różne sposoby – można w stylu żałosnym i bez walki; zdarza się po beznadziejnym początku i odrodzeniu oraz zaprzepaszczonych szansach; można też po obiecującym starcie, ale marnym finiszu. W środę wszystkie te scenariusze, w różnych konfiguracjach, przerobiła trójka polskich tenisistów w pierwszej rundzie turniejów WTA i ATP rangi 1000 w Rzymie. Magdę Linette, Magdalenę Fręch i Huberta Hurkacza połączyło jedno – schodzili z ziemnych kortów na Foro Italico ze spuszczonymi głowami. To była iście czarna środa polskiego tenisa! Jeżeli miała to być przymiarka przed wielkoszlemowym Rolandem Garrosem (od 24 maja), to niewiele dobrego możemy się spodziewać także w Paryżu....

Fot. Insidefoto/SIPA USA/PressFocus

Nasi tenisiści na razie są w Rzymie w mocnym odwrocie, jak Hubert Hurkacz...

Łatwiutko

Scenariusz najkrótszy i praktycznie bez historii był udziałem Linette (55.). W meczu dwóch weteranek światowych kortów 34-letnia Poznanianka przegrała z o 4 lata starszą Niemką Tatjaną Marią (54.) 0:6, 3:6 w 78 minut. Córka piłkarza ręcznego Pogoni Zabrze z lat 80. Henryka Malka w pełni zrewanżowała się Polce za lutową porażkę w meksykańskiej Meridzie.

Było po walce

Z opaską we włosach - a nie jak zwykle w czapeczce - mecz z Alexandrą Ealą z Filipin (42.) Fręch (45.) zaczęła identycznie jak jej koleżanka: od seta błyskawicznie przegranego „na sucho". Łodzianka grała pasywnie, często posyłając piłkę w aut lub w siatkę. Ale potem zebrała się w sobie i scenariusz przyjął wariant „walczący", a role się odwróciły. Zdecydowana poprawa własnego podania błyskawicznie przełożyła się na wynik. Polka nie tylko w końcu wygrała gema, ale od razu trzy pod rząd! Zniecierpliwiona rywalka bezradnie rozkładała ręce. Przy wyniku 5:2 Fręch nie wykorzystała trzech piłek setowych, ale w kolejnym gemie szansy już nie zmarnowała, asem pieczętując remis w meczu.

Decydujący set rozpoczął się obiecująco dla Polki, od przełamania i prowadzenia 2:0, a następnie 3:1. Ale znów zaczęło się psuć w grze naszej tenisistki – leworęczna Azjatka zdołała wygrać trzy gemy z rzędu i odwróciła losy partii. Polka jeszcze wyrównała na 4:4, ale decydujące piłki należały do bardziej regularnej Eali, która wygrała ostatecznie po 2 godzinach i 9 minutach 6:0, 3:6, 6:4.

Fręch przegrała już szósty mecz z rzędu, po raz ostatni cieszyła się z wygranej ponad dwa miesiące temu, 1 marca w półfinale turnieju w Meridzie.

A tak fajnie zaczął...

Wydawało się, że złą passę popołudniu przerwie Hubert Hurkacz (53. ATP), który przyjechał do Rzymu podbudowany finałem w challengerze w Cagliari na Sardynii. Polak dobrze rozpoczął mecz z Niemcem Yannickiem Hanfmannem (59.), wygrywając po tie-breaku seta otwarcia. „Hubi" był bliżej zwycięstwa, ale cóż - klasyk głosił, że prawdziwych mężczyzn poznaje się po tym, jak kończą. Niestety, szczęśliwe zakończenie nie było pisane Wrocławianinowi.

Druga partia była niemalże kopią pierwszej, tenisiści pilnowali swojego podania. Na początku drugiego tie-breaka szczęście uśmiechnęło się do Niemca: piłka po uderzeniu Hurkacza zatańczyła na szczycie siatki, ale spadła na jego stronę; strat nie udało się już odrobić.

W finałowej rozgrywce 34-latek z Karlsruhe za trzecim podejściem w meczu dopiął swego i zaliczył break-pointa, a po kolejnym przełamaniu jego przewaga urosła do stanu 4:1. Niemiec serwował wolniej od Polaka, ale posyłał piłki z większą precyzją. Hurkacz stracił wolę walki i ostatnie gemy były już formalnością – ostatecznie po 2 godzinach i 21 minutach „Hubi" przegrał 7:6 (7-3), 6:7 (2-7), 2:6.

W zeszłorocznej edycji Polak dotarł do ćwierćfinału, straci więc sporo punktów w rankingu i – po awansie na 53. miejsce w poniedziałek – w notowaniu za dwa tygodnie raczej znów wypadnie poza top 60.

Liczyć znówna Igę

W tej sytuacji w Internazionali BNL d'Italia 2026 pozostaje nam liczyć tylko na udany występ Igi Świątek. Rozstawiona z „czwórką" trzykrotna triumfatorka w Rzymie (2021-22, 24) w 1. rundzie miała wolny los. Na kort wyjdzie w piątek, a w środę poznała rywalkę. Została nią Amerykanka Caty McNally (63.), która pokonała reprezentującą Australię Darię Kasatkinę (66.) 6:2, 6:3.

Tomasz Mucha

MAJA SIĘ WYŁAMAŁA

■ Mai Chwalińskiej (113. WTA) zabrakło szczęścia w dostaniu się do kwalifikacji w Rzymie (była pierwszą oczekującą), ale tydzień nie jest dla tenisistki z Bielska-Białej stracony. Polka gra z „jedynką" w turnieju ITF W75 w Saint-Gaudens we Francji. W środę w pewnym stylu pokonała w 1. rundzie Francuzkę Amandine Hesse (404.) 6:4, 6:0. O ćwierćfinał Maja powalczy z Holenderką Lisą Zaar (365.).
Przez kwalifikacje do głównej drabinki turnieju przebiła się Marcelina Podlińska (651.), ale w 1. rundzie przegrała z Francuzką Lucie Nguyen Tan (555.) 5:7, 3:6.

Marta Jaskulska już była w ogródku...

Jeszcze 10 km przed końcem Polka i jej towarzyszka ucieczki miały ponad minutę przewagi. Zmogło je jednak wzniesienie.

KOLARSTWO

Jeszcze trzy kilometry przed metą wydawało się, że Marta Jaskulska i jej współtowarzyszka ucieczki powalczą o etapowe zwycięstwo na wyścigu Vuelta a Espana. Całą przewagę straciły jednak na krótkim, stromym podjeździe i po sprincie z peletonu triumfowała Lotte Kopecky (SD Worx-Protime). Dzięki temu Belgijka została nową liderką.

W środę uczestniczki pierwszego w tym roku Wielkiego Touru miały do przejechania 116 km z Monforte de Lemos do Antas de Ulla w Galicji w północno-zachodniej Hiszpanii. Aż 82 km na czele kręciła Jaskulska – przez większość tego dystansu z trzema innymi zawodniczkami, a w końcowej części czwartego odcinka już tylko z Laurettą Hanson (Lidl-Trek). Jeszcze 10 km przed końcem Polka i Australijka miały ponad minutę przewagi i przy płaskim finale zapewne powalczyłyby ze sobą o zwycięstwo. Zmogło je jednak wzniesienie, na którym napędzany przez grupę SD Worx-Protime peleton błyskawiczne skasował odjazd. Do mety zostało ledwie 2,5 km...

26-letnia Polka, która pierwszy sezon jeździ w drużynie Human Powered Health, na mecie nie wyglądała jednak na załamaną. – Było ciężko, czyli tak, jak lubię – zdawała się nawet uśmiechać. – Współpraca układała się bardzo dobrze, w końcówce próbowałyśmy we dwie dojechać do mety i prawie nam się udało – relacjonowała Jaskulska. - Dobra robota. Spróbujmy też w czwartek, może wtedy się uda – dodała Hanson.

Za Kopecky, która wygrała finisz, uplasowały się jej koleżanka z grupy Holenderka Anna van der Breggen i Włoszka Letizia Paternoster (Liv AlUla Jayco). Najlepiej z Polek spisała się dziewiąta Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon-SRAM zondacrypto). W klasyfikacji generalnej Belgijka ma sześć sekund przewagi nad Niemką Franziską Koch (FDJ United-SUEZ) i 12 nad Francuzką Cedrine Kerbaol (EF Education-Oatly). Najlepsza z Polek, Katarzyna Niewiadoma (Canyon-SRAM zondacrypto), zajmuje 11. lokatę, tracąc 26 sekund do liderki. Strata 34. Karoliny Perekitko (Mayenne Monbana My Pie) wynosi 1.39. Jaskulska plasuje się na 49. pozycji - 3.05, natomiast 54. Skalniak-Sójka - 5.18.

Do końca zostały trzy etapy. Losy wyścigu rozstrzygną się w sobotę podczas niesamowicie wymagającej wspinaczki na L'Angliru. **(g)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 7 MAJA

TVP SPORT
17.55 Pn: Betclic 1. Liga, ŁKS – Pogoń Grodzisk Mazowiecki (na żywo); 20.55 Koszykówka: Liga Mistrzów, Unicaja Malaga – AEK Ateny (na żywo)

EUROSPORT 1
15.30 Kolarstwo: La Vuelta Femenina, 5. etap (na żywo); 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Magdeburg – Pick Szeged (na żywo)

EUROSPORT 2
20.00 Golf: Truist Championschip (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.25 Hokej: MŚ Dywizji 1A, Francja – Litwa, 15.55 Ukraina – Kazachstan, 19.25 Japonia – Polska (na żywo); 2.25 Pn: Copa Libertadores, Independiente Medelli - Flamengo Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis Turniej ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.55 Pn: Liga saudyjska, Al-Shabab – Al-Nassr (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.50 Pn: Liga Europy, Freiburg – Sporting Braga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
20.50 Pn: Liga Konferencji, Strasburg – Rayo Vallecano (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
19.25 Hokej: MŚ Dywizji 1A, Japonia – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.55 Koszykówka: Euroliga, Hapoel Vegan Frendly Tel Awiw – Real Madryt (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.25 Hokej: MŚ Dywizji 1A, Francja – Litwa, 15.55 Ukraina – Kazachstan (na żywo); 20.50 Pn: Liga Europy, Aston Villa – Nottingham Forest (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo); 20.50 Pn: Liga Konferencji, Crystal Palace – Szachtar Donieck (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 20.30 Tenis: Turniej WTA w Rzymie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 4d24447600

Gradi się rozpędza!

Mateusz Gradecki zajął świetne drugie miejsce w turnieju Pro Golf Tour w Austrii. To jego najlepszy występ od bardzo dawna i wiele wskazuje na to, że forma wreszcie wraca.

Mateusz Gradecki bez dwóch zdań jest drugim po Adrianie Meronku najbardziej utytułowanym polskim golfistą. Na swoim koncie ma niezliczone zwycięstwa amatorskie, czterokrotnie wygrywał na Pro Golf Tour, raz na Challenge Tour. Występował na niemal wszystkich poziomach golfa zawodowego - od ligi PGT, przez Challenge Tour i Susnshine Tour, aż po DP World Tour.

Niełatwe powroty

29 maja 2024 w Poznaniu przeszedł operację kolana, wcześniej występując dość długo z kontuzją, co zupełnie go rozregulowało. Od czasu powrotu po operacji trudno było mu się pozbierać, chociaż w międzyczasie, już 11 września, z imponującym wynikiem -9 po dwóch rundach, w tym 65 uderzeniach w finale, zdołał zwyciężyć w prestiżowym Penati Slovak Open.

Później jednak naprawdę nie było łatwo. Po kontuzji, artroskopii kolana, błyskawicznej rehabilitacji trzeba było mozolnie tuningować na nowo zamach golfowy, który w trakcie gry z kontuzją był pod nią dopasowywany. Teraz wiele wskazuje na to, że Mateusz wychodzi na prostą, chociaż aktualny sezon też wcale nie zaczął się dla niego najlepiej. Pod koniec lutego i na początku marca dwukrotnie z rzędu nie awansował do rund finałowych turniejów Pro Golf Tour w Turcji. W kwietniu w Egipcie najpierw zajął pozycję T26, a tydzień później był już szósty.

Batalia w Austrii

30 kwietnia po fenomenalnej walce w Golfresort Haugschlag i rundach 68-66-69 wyszarpał drugie miejsce w turnieju Haugschlag NÖ Open, o włos nie dostając się do dogrywki. Rezultat -11 okazał się o jedno uderzenie za wysoki, a zwycięzcą został Holender Koen Kouwenaar, z którym Polak grał w ostatniej grupie w rundzie finałowej. Gradi, który tracił do niego jedno uderzenie przed czwartkiem, w finale popisał się fantastyczną drugą dziewiątką, na której trafił cztery birdie na sześciu dołkach.

Niestety, bogey na szesnastce okazał się rozstrzygający, a do potencjalnej dogrywki zabrakło tylko jednego uderzenia. W turnieju wystąpiła jeszcze mała armia reprezentantów Polski: Alejandro Pedryc, Michał Bargenda, Grzegorz Zieliński, Adrian Kaczała, Oskar Zaborowski i Marcin Bogusz, jednak poza Gradim tylko Pedryc przeszedł cuda, zajmując solidne miejsce T18. W rankingu ligi mamy w tym momencie bardzo sympatyczną sytuację - Alejandro Pedryc, który w tym roku już wygrywał na PGT w Turcji, jest szósty, a Gradi siódmy! Najlepsza piątka po zakończeniu sezonu awansuje na HotelPlanner Tour - dawny Challenge Tour.

Oto wywiad z Mateuszem, przeprowadzony po jego popisowej grze w Austrii.

Widzę, że szalałeś na drugiej dziewiątce ostatniego dnia turnieju - 4 birdie na sześciu dołkach i tylko ten nieszczęsny bogey na szesnastce cię pogrążył. Co działo się na ostatnich dziewięciu dołkach?

- W finałowej rundzie grałem w ostatniej grupie z Holendrem, który później zwyciężył. Patrząc wynikowo, druga dziewiątka na tym polu na pewno lepiej mi siedziała, ale ogólnie to pasowało mi tam całe pole. Raczej nie miałem żadnego dołka, który sprawiał mi kłopoty, ale na drugiej dziewiątce po prostu trafiałem więcej birdie. Na szesnastce, no cóż, bywa, to jest dłuższe par 3 i akurat nie trafiłem tam w green. To jest tylko jeden z siedmiu greenów, których nie trafiłem przez cały turniej. Na 54 greeny trafiłem 47 w całym turnieju. Statystyki z długiej gry są znacznie, znacznie lepsze ostatnimi czasy.

Zacząłeś sezon tak sobie, dwa razy z rzędu nie awansowałeś do finału. Potem odpuściłeś dwa turnieje i kiedy wróciłeś, zagrałeś świetnie w Egipcie. Teraz byłeś drugi w Austrii. Skąd ten powrót formy po tak długim czasie?

- Tak, zacząłem od dwóch nieprzejść cuta, ale wiedziałem, że moja gra jest już dużo lepsza. Dalej musiałem sobie to jeszcze ułożyć, żeby czuć się pewniej i wszystko wykonywać po swojemu. Chciałem to wszystko uprościć i czułem, że w Egipcie będzie lepiej. W międzyczasie byłem też w Południowej Afryce, na Q-School do Sunshine Tour, gdzie prawie uzyskałem awans. Także już wiedziałem, że od dwóch miesięcy gra dużo lepiej się układa. Co zrobiłem? Tak naprawdę zacząłem grać po swojemu. Driverem całą zimę grałem dużo lepiej i to jest to, co głównie przekłada się na poprawę wyników. Dzięki temu jestem w grze na każdym dołku, uderzam dużo dalej i w sumie dużo prościej. Wykonuję to pewniej, znacznie mniej kombinuję. Gram teraz wszystko fade'em. Z kolei w ironach trochę zmieniłem setup i wykonuję jakby dwa różne swingi, jeden pod drivera, jeden pod resztę. Znalazłem swój sposób na grę. Bardzo dużo przepracowałem z trenerem przez te ostatnie miesiące. To, żeby zmienić setup pod żelaza, doszliśmy ze dwa miesiące temu i w sumie od tamtego czasu jest znaczna poprawa wszystkiego. Moja krótka gra i putting tak naprawdę są zawsze na super poziomie. To znaczy z samym puttingiem bywa różnie i w Egipcie było różnie, ale zmieniłem trochę ustawienie na greenie i też jest poprawa.

Alejandro jest szósty w rankingu, ty jesteś siódmy, całkiem nieźle! Można powiedzieć, że w pewien sposób jesteś „ojcem" wygranej Pedryca, caddiując mu ostatniego dnia, kiedy sam nie przeszedłeś cuta. Jak się wam razem podróżuje, trenuje, gra i napędza wzajemnie?

- Fajnie to wygląda rankingowo, będziemy walczyć o awans na HotelPlanner Tour. Oczywiście, fajnie się z Aleksem jeździ, on ma bardzo dobrą energię. Mocno mu pomogłem w tej finałowej rundzie, gdzie wygrał, także gdzieś tam się uzupełniamy. Dobrze się podróżuje razem, na pewno jest raźniej. Ale najbardziej wesoło było teraz w Austrii - bo pierwszy raz spaliśmy liczną polską ekipą w wynajętym domu. Także było śmiesznie.

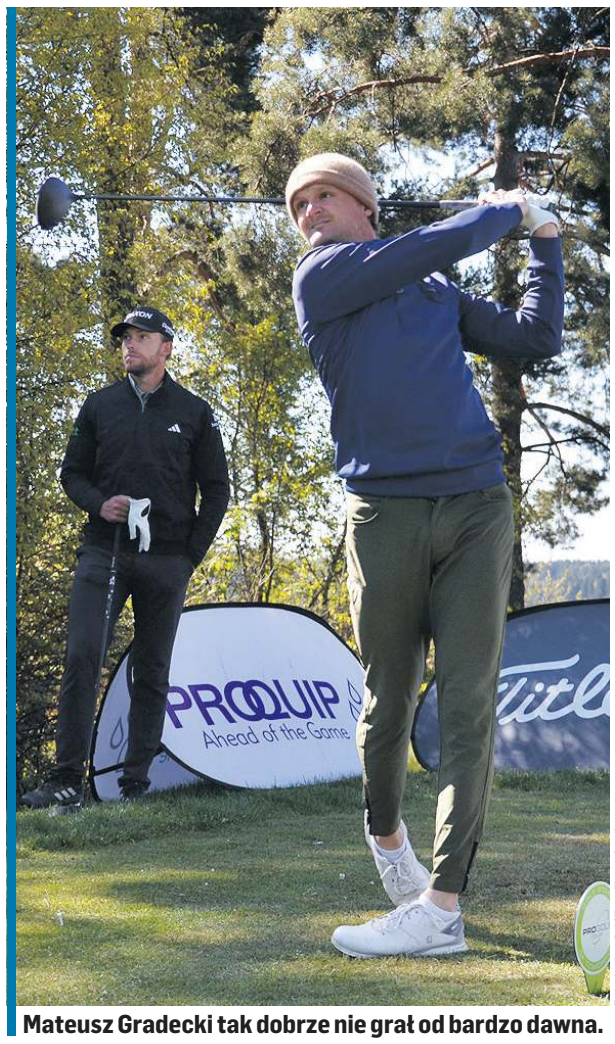

Zdjęcia: Pro Golf Tour/Team Gradi

Mateusz Gradecki tak dobrze nie grał od bardzo dawna.

Czy będziesz próbował dostać się do tegorocznych szlemów - US czy The Open? Jak wyglądają twoje plany na sezon?

- W tym roku na razie skupiam się na występach na Pro Golf Tour. Dużo będzie się działo - teraz będzie seria sześciu turniejów z rzędu. Nie mieszam w tym roku tego z HotelPlanner Tour, może wpadną tam jeden czy dwa turnieje, ale to będzie max. Zdaję sobie sprawę, że ten sezon może pójść w taką stronę, że dużo się jeszcze zmieni, ale na razie gram na Pro Golf Tour. Tak to aktualnie wygląda. Wcześniej zawsze jeździłem na kwalifikacje do US Open i The Open, ale teraz planowanie tych startów nie zgrałoby się za dobrze z występami na PGT.

Kto jest teraz twoim trenerem?

- Trenuje mnie Niemiec Marijan Mustac. To właśnie z nim w sumie od prawie roku zmieniałem wszystkie ustawienia pod drivera. I to zaczęło dobrze działać. Dużo było tych korekt - grip na lżejszy, bo wcześniej miałem bardzo mocny chwyt. Bardzo dużo było różnych rozkmin. Teraz jeśli chodzi o irony, to uderzam dużo bardziej tak, jak robiłem to kiedyś. Z driverem, jest upgrade, porównując to jak kiedyś uderzałem - teraz piłka lata dalej i prościej.

Dziękuję za najnowsze informacje. Jeszcze raz gratuluję występu w Austrii. Trzymam kciuki i kibicuję - jak zawsze!

Kasia Nieciak

Podium z Austrii w pełnej krasie.

Dogrywka wisiała w powietrzu.

eprasa.pl 4d24447600